Nr. 240 Kraków, Sobota dnia 21 Października 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 4 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 369.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wypadkiem tygodnia jest interpelacja, wniesiona do rządu z inicjatywy żydowskich członków Koła polskiego, podpisana przez szereg mężów o „patrjotycznych duszach i chrześcijańskich sumieniach“ w sprawie mordu w Polnej!! Trudno ochłonąć po wrażeniu bolesnem, przygnębiającem wobec straszuej ironji wypadków, trudno powstrzymać okrzyk oburzenia na widok tych chrześcijańskich podpisów, sterczących smutnie ku ozdobie żydowskiej interpelacji, trzymanej niby tarcza ochronna nad głową mordercy Hilsnera potężną dłonią galicyjskiego żydostwa. Stanęły polskie katolickie nazwiska w jednym szeregu z filarami żydowskiego geschäftu galicyjskiego i podpierają ochronną budę dla Hilsnera i wrzeszczą razem z zaciekłymi pejsaczami całego świata: Wysoki rządzie ratuj nas bo nam stała się krzywda!!! My: Sokołowski, Weigel, Jaworski, Rutowski, Witold Lewicki, Biliński, Dzieduszycki, Górski, Abrahamowicz, Dulemba, Struszkiewicz, Moysa, Włodzimierz Gniewosz, Bogdanowicz, Piętak, Milewski, Roszkowski, Hencel, Popowski, czujemy się głęboko dotknięci procesem w Polnej. Uczucia nasze obraziła i mowa prokuratora, i *resumé* przewodniczącego w Kutnej Horze, i „aprjorystyczne suggestje“, wskutek których zasądzono biednego Hilsnera i „fałszywe pozory“ nagromadzone przeciw żydom i dlatego domagamy się, aby rząd pociągnął do odpowiedzialności dzienniki, które śmią wspominać o zamordowanej dziewczynie i powtarzać baśnie puszczone w świat przez zaprzysiężonych lekarzy-znawców sądowych o „charakterystycznem cięciu“ i braku krwi ofiary.

My, jako Polacy, jako reprezentanci naszych polskich chrześcijańskich wyborców, domagamy się opieki dla żydów w tem państwie tak samo, jak to uczyniliśmy już raz z powodu antysemickich rozruchów w Galicji!!

Tak interpelują polscy posłowie członkowie Koła polskiego w towarzystwie swoich kolegów-żydów: Byka, Piepesa, Rapaporta, Rosenstocka, Frachtenberga Kolischera i czterech żydów niemieckich, polakożerców: Kareisa, Strauchera, Auspitza, Tittingera!! Prócz tych mężów, żaden chrześcijański poseł z żadnego stronnictwa nie położył swego podpisu na tej interpelacji, co więcej, dwóch żydów Wrabetz i Noske odmówili swoich podpisów...“

Ohyda!...

W tak strasznem położeniu ekonomicznem i politycznem naszego kraju, wśród nawału krzywd i niedoli ludności całej, wobec zbrodni kradzieży grosza publicznego w krajowych instytucjach, „odwłoki prawa, buty władz i owych tysiącznych upokorzeń, które nienastannie naszej bierności stają się udziałem“, po ośmiomiesięcznej przerwie obrad parlamentu, sprawa żydowska, interes żydowski, zbrodnia żydowska jest dla jednej trzeciej członków Koła polskiego pierwszą najważniejszą sprawą, z którą zwracają się do rządu. I może też tylko tej sprawie zawdzięczają mogiły chłopów frysztackich, że wspomnieli o nich polscy chrześcijańscy posłowie dla zatarcia przypuszczalnie złego w kraju wrażenia!!!

Zaiste, nie wiemy czemu się dziwić, czy bezgranicznej zarozumiałości żydów z Koła polskiego, że mieli odwagę żądać podpisów od Chrześcijan na podobną interpelację, czy bezczelności posłów Chrześcijańskich, którzy, powołani do zastępowania interesów polskiej, chrześcijańskiej ludności, podpisali akt obrony wrogów naszego życia narodowego, demonów polskiego ludu..... w przewidywaniu bliskich wyborów!

I cóż wy na to chrześcijańscy wyborcy, którzyście dali takim panom wasze głosy, powołaliście ich do obrony waszych interesów, złożyliście w ich ręce rzecznictwo waszych spraw narodowych i ekonomicznych?? Dacież się takim na przyszłość zastępować i demoralizować — pozwolicie, aby wasi posłowie, ci sami, u których w najżywotniejszych kwestjach krajowych nieraz latami nie można się doprosić interpelacji — aby ci posłowie rozbijali sobie głowy za żydowskim mordercą i aby razem z żydami „zestrzelali myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“, aby napadać na zaprzysiężonych chrześcijańskich sędziów, lekarzy obrońców, aby denuncjować przed rządem chrześcijańską prasę, za to, że śmie ujmować się za męczeńskiemi ofiarami fanatycznego zaślepienia!!....

Interpelacja ta to dokument dziejowy: obiegnie on niezawodnie całej Polski „wsie, zamki miasta; gdzie nie dobiegnie, wieść o nim doleci“ i będzie świadczył po wszystkie czasy o tej głębokiej, rozpaczliwej demoralizacji, jaką zasiali w swem społeczeństwie, aż do najwyższych tego warstw Dreyfusy i Hilsnery wszelkiego pokroju.

I chyba tylko czarodziejskim wpływem finansowej potęgi Rappaportów i Byków z jednej, a chęcią skaptowania sobie żydowskich głosów przy przyszłych wyborach z drugiej strony, można sobie wytłomaczyć ten krok polskich deputowanych. Jest on nie tylko ohydnym, ale potwornie głupim, kompromitującym po prostu inteligencje tych, którzy dali swe podpisy, gdyż interpelacja ta jest namiętnie głupia. Tylko żydowski strach i namiętność i wrodzona rasie potrzeba „gwałtowania“ mogła wydać na świat taki płód frazesów bez związku!

Interpelacja mówi, że przewodniczący rozprawy w Kutnej Horze powinien był odpierać zarzuty o mordzie rytualnym. Interpelację tę podpisali... prawnicy... wstyd... Wszakże ustawa nakazuje przewodniczącemu najściślejszą przedmiotowość. Ale co tam ustawa...! Żydzi bezczelnie podnoszą przeciw przewodniczącemu zarzut, że nie był wziął na siebie roli ich obrońcy i to wobec zeznań zaprzysiężonych lekarzy-znawców, a posłowie polscy podpisują ten zarzut... Żydzi zarzucają prokuratorowi, że oskarżając podnosił faktyczne, śledztwem i zeznaniami rzeczoznawców udowodnione okoliczności; chrześcijańscy posłowie polscy solidaryzują się z tym zarzutem!

Żydzi krzyczą, że mord rytualny jest bajką — 20 posłów chrześcijańskich wrzeszczy z innymi razem i domaga się konfiskat na chrześcijańskie dzienniki! Jeszcze konfiskat! Ależ panowie.... *Głos Narodu* skonfiskowano bez was 13 razy z powodu mordu w Polnej... Jeszcze wam mało obrońcy wolności słowa, liberalni rzecznicy swobodnej dyskusji, miłośnicy prawdy!!

I czy tak już zapisaliście się na żydowską służbę, że z przekonania macie pretensję do przewodniczącego sądu w Kutnej Horze, że nie bronił żydów przed zarzutem o którego słuszności przekonywały wyniki rozprawy a dowodem na jego niesłuszność były artykuły żydowskich dzienników i podobne tej ohydnej interpelacji dokumenty? Jakiem prawem i na jakiej podstawie ci panowie z Koła polskiego nazywają mord rytualny „bajką“?! Jeżeli nie mają przekonania że istnieje, to z tego nie wynika, aby im wolno było twierdzić, że jest wymysłem.

Mogą przecież nie wiedzieć o jego istnieniu, a w takim razie nie wolno im przesądzać sprawy z góry, im, posłom chrześcijańskim, którym na równi ze wszystkimi Chrześcijanami świata zależeć powinno nie na zaprzeczaniu, nie na konfiskatach i „tuszowaniu“ sprawy w interesie żydów, ale na wyjaśnieniu strasznej zagadki! O, zdobyliście wielką sławę, panowie. Kiedyś żydzi, przytaczając dowody na nieprawdziwość zarzutu o mordzie rytualnym, wymienią i tę sławną interpelację, zaprzeczającą „bajce“ i przytoczą wasze nazwiska, jako Polaków, Chrześcijan, członków Koła polskiego, tej wielkiej politycznej reprezentacji polskiego narodu!

Interpelacja ta stawia nam przed oczy kwestję zasadniczą. Nieraz już z tego powodu, że w Kole polskiem, które z imienia reprezentuje interesy całego polskiego społeczeństwa wobec rządu, zasiadają żydzi, a obok nich ludzie słabi a często głupi, stał się fakt niesłychany, że Koło występowało w obronie żydów, a więc wbrew interesom całej ludności kraju. Takiej reprezentacji lud i naród za swoją uznawać nie może i dlatego dziennik nasz z powodów zasadniczych musi wobec Koła polskiego, prowadzonego i kierowanego przez żydów, wobec Koła, którego wielu najwybitniejszych członków pozbawionych jest wszelkiej samodzielności, ponieważ siedzą w kieszeni kolegów-żydów, wobec takiego Koła musi nasz dziennik zająć stanowcze, najradykalniej opozycyjne stanowisko. Ludność chrześcijańska nie ścierpi, aby sześciu żydów zasiadało w narodowej chrześcijańskiej reprezentacji i nadużywało jej do swoich interesów, sprzecznych pod każdym względem z interesami chrześcijańskiej ludności. Niech żydzi utworzą osobny swój klub żydowski — niech sobie wtedy wnoszą interpelacje, jakie zechcą, ale niech nie demoralizują słabych lub głupich chrześcijańskich posłów, niech nie frymarczą ich sumieniami na hańbę naszego narodu.

My chcemy mieć prawdziwie polskie, a nie żydowsko-polskie Koło; ci zaś członkowie chrześcijańscy, którzy stanęli w obronie Hilsnera, jeżeli to uczynili z przekonania i chcą nadal poświęcić swą pracę na usługi żydom, mogą sobie wtedy wstąpić do żydowskiego klubu i tam rozwijać dalej obywatelską działalność. Byłoby to przynajmniej uczciwiej, bo szczerzej; w takim jednak razie posłowie ci mogliby żądać tylko żydowskich mandatów i niechby je sobie piastowali ku radości wszystkich obrzezanych rytualistów.

Keryks.

Deputowani Okuniewski i Taniaczkiewicz mają podobno na serjo zamiar postawić w parlamencie wniosek o zniesienie rozporządzeń językowych dla Galicji, na których opierają się wszystkie prawa języka polskiego w naszym kraju. Liczą oni naturalnie na poparcie stronnictw niemieckich, w pierwszym rzędzie Wolfa i Schönerera, od których dzisiaj w Austrji wszystko zależy. Wolf waha się podobno jeszcze, czy chwila jest odpowiednia by doprowadzić do pasji Polaków, skoro oni może jeszcze niezupełnie są straceni dla niemieckiego programu, ogłoszonego na Zielone Święta i nie odtrącają całkowicie propozycyj hrabiego Clary, propozycyj „neutralnych“ naturalnie, za których pomocą można będzie z całą wygodą i swobodą zgnębić i zdeptać mniejwartościowy naród czeski...

Wniosek Okuniewskiego uprawnia Czechów do zwrócenia się ku nam z przestrogą wypróbowaną od najdawniejszych czasów, od których ludzie ludzi krzywdzili na tym świecie: *Hodie mihi, cras tibi* — pamiętajcie, że to, co się dzisiaj nam stało, jutro stanie się wam! Powinniśmy być wdzięczni p. Okuniewskiemu, że w tak ważnej chwili przypomniał Kołu polskiemu już nie tylko obowiązek jego honoru, ale wprost jego najżywotniejszy interes; bo od chwili postawienia takiego wniosku, interesem Polaków staje się, aby udaremnione miał rządy w Austrji gabinet, który dla politycznego oportunizmu poważa się jednem pociągnięciem pióra przekreślać ciężko wywalczone narodowe zdobycze nie-niemieckich narodów.

Ale wniosek p. Okuniewskiego przypomina Kołu polskiemu na jak kruchych podstawach opiera się nasz normalny rozwój narodowy w Galicji! Lada Okuniewski może uczynić nań zamach, lada Clary może mu zapewnić powodzenie! To też, kiedy wczoraj czytaliśmy w *Czasie*, że „wobec specjalnych stosunków galicyjskich, Koło nie ma żadnej słusznej podstawy do występowania z inicjatywą w sprawie językowej“, byliśmy niemało zdziwieni i przypuszczamy jedynie, że *Czas* nie wyraża się dość jasno. I my jesteśmy zdania: „że według wyraźnego brzmienia konstytucji, sprawy językowe nie należą do kompetencji parlamentu, gdyż jedne z nich wchodzą w zakres sejmów krajowych, inne w zakres egze-

kutywy" i że zatem, „jeżeli parlament przystąpi do załatwienia kwestji językowej w drodze ustawy, powinien to uczynić z tą świadomością że zmienia konstytucję, a zatem przedewszystkiem odpowiednią zmianę konstytucji uchwalić". Dlaczego jednak inicjatywa do tej zmiany konstytucji nie ma wyjść właśnie od Koła polskiego, w którego interesie chyba bynajmniej nie leży, aby prawa językowe Polaków zależały od łaski lub niełaski, od złego lub dobrego humoru władzy wykonawczej — tego właśnie zrozumieć nie możemy! Nam przciwnie inicjatywa dep. Bilińskiego do wniesienia imieniem całej prawicy odpowiedniego projektu ustawy, wydała się myślą zdrową i rozumną, stanowiącą wspaniałe zaszachowanie dla rządu hrabiego Claryego, a zarazem jedyne wyjście z obecnej zabagnionej sytuacji.

Oczywiście, warunkiem tego projektu musiałoby być: 1-o aby on raz na zawsze wykluczał parlament od kompetencji zajmowania się sprawami językowemi i kompetencję tę złożył odtąd wyłącznie w ręce sejmów; 2-o aby on konstytucyjnie gwarantował mniejszościom narodowym w każdym z krajów koronnych minimum niewzruszonych praw i w ten sposób uchronił je raz na zawsze od samowoli postanowień ewentualnych większości sejmowych. Wiemy, że ułożenie takiego projektu nie jest rzeczą łatwą. Jesteśmy także przeświadczeni, że roztrząsanie go w parlamencie doprowadziłoby nieuchronnie do konstytucyjnego przesilenia, które poważnie przekształciłoby cały ustrój monarchji. Nie przestrasza nas to jednak bynajmniej; przeciwnie, powiększa to jedynie w naszych oczach polityczną wartość pomysłu dep. Bilińskiego, pomysłu, który niestety utonie, jak się zdaje, w falach bezradności, bierności, bałamuctwa i oportunizmu, które zalały Koło polskie za czasów przewodnictwa p. Apolinarego Jaworskiego...

Ach — to przewodnictwo! Jaworski jest sędziwym starcem i jego siwy włos chroni go nieraz przed atakami i oskarżeniami, na jakie ustawicznie zasługuje. Z całym jednak szacunkiem dla tej siwizny, musimy przecie raz głośno powiedzieć, że oddanie steru polityki polskiej w Wiedniu w ręce Jaworskiego, z każdym dniem staje się dotkliwszem nieszczęściem i dla Koła polskiego i dla polskiego interesu, a czasem i godności, w Austrji. Jest w kraju publiczną tajemnicą, że przewodnictwo Jaworskiego nie jest niczem innem jak utajonem przewodnictwem Arnolda Rapaporta; to dość powiedzieć; zbyt przykro rozwodzić się nad tem, jak nad każdym naszym publicznym wstydem i publiczną nędzą!

Ostatecznie jednak za długo się czeka, aby p. Jaworski sam to zrozumiał, że są położenia, w których niema wyboru i oddał w niezależniejsze materjalnie ręce ster spraw Koła w Wiedniu i ster spraw polskich w Austrji! Prezes Jaworski niema i nie może mieć dość siły, dość energji, dość swobody wobec rządu, wobec którego Koło polskie musi przejść do stanowczej i niewzruszonej opozycji. Zbliżają się wypadki, w których na czele polskiej reprezentacji musi stać mąż, mogący się poszczycić niezawisłością, na którą żaden cień nie pada; mąż, któregoby nikomu na myśl nie przyszło używać za flet do swojej muzyki i za marjonetkę dla swojej intrygi; mąż, pełen siły i męstwa, charakteru i temperamentu, rozumu i bystrości umysłu: mąż świadomy i pewny tego co mówi i czyni, gotowy do przyjęcia każdej odpowiedzialności i wytrwania wśród najtrudniejszych położeń... Czy takiego męża ma Koło polskie w swojem gronie? Zdawało się, że widzimy go właśnie w panu Bilińskim.. Niestety podpis położony przez niego pod haniebną interpelacją Byka świadczy, że i on także nie dorósł etycznie do wymagań poważnej dziejowej chwili, że i on także nie może się nazwać niezależnym, moralnie przynajmniej, od Rapaportowych wpływów...

A jednak jest to bądź co bądź człowiek widzący szersze horyzonty poza końcem własnego nosa! Świeżo zdradziła *Gazeta Narodowa* to, co było znane tylko niewielu wtajemniczonym. a mianowicie, że p. Biliński stara się połączyć posłów: ks. Szpondra, Danielaka, Bojkę, Krempę, Cenę, Zabudę i Szajera w jednę organizację z Kołem polskiem, tak, że poza Kołem polskiem pozostałaby już tylko trójca: Winkowski, Stojałowski, Stapiński.

W tym celu oczywiście nastąpićby musiała radykalna zmiana statutów Koła, nad którą wpływ p. Bilińskiego pracuje... Byłby to wypadek pierwszorzędnej dla naszego kraju doniosłości. Z ocenieniem jego znaczenia zaczekajmy, dopóki się nie urzeczywistni... *Audax.*

ZDRAJCA.

10) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Wierzaj mi, Jerzy — mówiła — nie należę do rzędu tych kobiet, które piękność swą pokazują niby ponętny przedmiot w oknie wystawowem, by ją następnie spieniężyć za najwyższą cenę. Zresztą, sprawa pieniężna stała dla mnie zawsze na drugim planie, a jedynem marzeniem mojem było: kochać i być kochaną!... Jeżeli z powodu nieszczęścia, które cię dotknęło, nie powziąłeś jednak zamiaru bogatego ożenienia się, jeżeli nie przestrasza cię myśl połączenia tych naszych dwóch nędz i nie boisz się stąd o twoją przyszłość — to powiem ci tylko jedno słowo: jedynem, gorącem życzeniem mojem jest stać się żoną twoją, pocieszać cię wśród życiowych doświadczeń i poświęcać się dla ciebie aż do śmierci!

W trzy miesiące później Edmea Lepire była panią Jerzową Larsal.

Małżeństwo nie przyniosło młodej parze żadnych rozczarowań. Była to miłość w całej pełni, pełna gorących pieszczot, upojeń i ciągle nowego, nieskończonego szczęścia.

A jednak charaktery obojga małżonków różniły się od siebie bardzo znacznie.

Mimo zewnętrzny wygląd zimnego angielskiego gentlemana — był Jerzy bardzo wrażliwym. Ale przeszłość miljonera i tradycje rodzinne robiły zeń zawsze typ francuskiego rozważnego mieszczanina tak pod względem obyczajów, jak i sposobu myślenia.

Przeciwnie Edmea. Wychowana przez ojca hulakę i matkę trochę „narwaną", mimo swój czteroletni pobyt w klasztorze — żyła tylko wrażliwością, sercem, inteligencją niezwykle rozwiniętą i ognistą wyobraźnią.

Stokroć więcej, niż mąż, czuła się związaną z przeszłością, z tem trochę awanturniczem życiem swojem, które wiodło ją po tak nierównych drogach.

Była przedewszystkiem szlachetną i dobroczynną. Małą jeszcze będąc dziewczynką, nieraz w łóżeczku od łez się zanosiła, myśląc o biednych dzieciach, pozbawionych dachu i chleba, drżących z zimna w śnieżne dnie zimowe.

Raz w nocy, widocznie silniejszym wichru uderzeniem, otwarło się nagle jej okno, a mała Edmea, wyskoczywszy z dziecinnego łóżeczka, pobiegła ku oknu i wyrzuciła na ulicę wszystkie części ubrania, które wieczorem była zjęła z siebie.

Wszystko w ową noc wyleciało przez okno. Sukienka, pończoszki, trzewiki, nawet malutki woreczek do pieniędzy, w którym znajdowało się sporo małych niklowych monet.

Czyniła to w przekonaniu, że tym sposobem najłatwiej ulży nędzy tych malutkich biedaków, którzy snuli się, jak myślała, długim rzędem wśród ciemnych ulic i skrzypienia mrozem ściętego śniegu.

Jak wszystkie osoby o wybujałej wyobraźni, miewała Edmea usposobienie często nierówne, kaprysy rozmarzonego dziecka, i pomysły najnieprawdopodobniejsze.

Nie znosiła banalności, która ją doprowadzała do skrajnej rozpaczy.

Artystka aż do szpiku kości, nie miała żadnych mieszczańskich zwyczajów ni nawyknień, a wchodząc do jej małego mieszkanka na ulicy Turynu, zdawać się mogło, że to nie skromne pokoiki mieszczanki o czynszu rocznym 800 franków, ale chyba rozkoszne ustronie, w które się schroniła tajemniczo jakaś urocza księżniczka.

Jerzy był dyrektorem w rafinerji cukru z płacą roczną ośmiu tysięcy franków.

Mimo to Edmea, kochana szalenie przez męża, nie cierpiała nigdy wskutek skromnych dochodów, jakie im dawało stanowisko męża, — choć ta egzystencja szara zmuszała ją do ograniczania się na najważniejsze wydatki, do najściślejszego rachowania się z każdym groszem. Mimo to życie takie upływało im swobodnie i mile, bo cienie trudnego życia rozświetlały im blaski prawdziwej miłości.

Rzecz dziwna: u tej kobiety skłonnej, do marzeń romantycznych, powodującej się tylekroć olbrzymią siłą wyobraźni i popędami serca — zmysły drugorzędną grały rolę.

Więc w miłości moment ten żadną miarą nie był decydującym czynnikiem, choć miłość tę zapełniała im jednostajność ich życia, tak jak piękność Edmei wypełniała skromne, lecz pełne śmiechów mieszkanko młodej pary.

Była to miłość ta, o której marzyła Edmea za lat dziewczęcych, a którą piła dziś pełną piersią, w pełności szczęścia, które jej dawało to życie, snom wymarzonym podobne.

W czterech pokoikach mieszkanka swego, wyglądała ona na uroczą dziesięcioletnią dzieweczkę, której zajęcia codziennego gospodarstwa były zastąpione u dziecinnych zabawek.

Po czterech latach małżeństwa Jerzy ubóstwiał swoją żonę, szalał za nią po prostu. A jednak od kilku miesięcy nad czołem jego zawisł cień niepokoju, cień rosnący z dnia na dzień.

Spostrzegła to Edmea ze smutkiem, pełna niepewności. Więc twarze obojga stawały się codzień mniej wesołe, a śmiech rzadszym i mniej szczerym. Jerzy, zwykle spokojny, naraz czynił się niecierpliwym i gniewał się z powodu każdego kaprysu młodej kobiety. Drażniła go ta wybujała wyobraźnia Edmei; powtarzał jej ciągle, że powinna oddać się wyłącznie zajęciom domowego ich gospodarstwa.

Ta zmiana w usposobieniu męża naprowadzała ją na różne domysły; myślała, że ją mąż mniej kocha i trapiła się tem srodze.

Naiwna, dziecinna jeszcze w swoim sposobie myślenia, przerażona myślą, że z tego ich życia gotowo zniknąć wszystko, co stanowiło tego pożycia radość i poezję, powzięła z najzimniejszą na pozór krwią szalony zamiar i pewnego dnia, smutna i wyczerpana, rzekła do Jerzego zaledwie dostrzegalnym uśmiechem:

— Czy chcesz, Jerzy, abyśmy razem umarli. Umrzemy w uścisku, w upojeniu miłości, nie czekając na straszne chwile zupełnego zrozpaczenia?

Larsal zdumiał się. Przerażony odrzekł gorzkie słowa:

— Szalona jesteś, doprawdy szalona, Edmeo! Myślisz o odbieraniu sobie i mnie życia, podczas gdy myślą naszą powinno być właśnie, obudzić życie nowe. Cóż nam po naszej miłości, która nam nie da pociechy złotowłosej na przyszłość?...

Okrutne te słowa, rozjaśniające niespodzianie stan duszy młodego inżyniera, spadły ciężkim ciosem na biedną kobietę. Podwójnie upokorzona w swej kobiecej godności, upadła na fotel pod ciężarem wielkiego bólu... Więc to z tego powodu cierpiał od tak dawna w wymownem swem milczeniu ten jej ukochany Jerzy!...

Bezdzietni!

Teraz dopiero pojmowała Edmea jego nagłe irytacje, wyrazy niespodziewane, dziwaczne, zdania urywane, niedokończone.

Więc to o dziecko mu chodziło, o jednę z tych malutkich istotek, różowych, jasnowłosych, które tak kochał! O tem więc marzył w tych długich przechadzkach, które odbywali razem milcząc w Batignolles, Tuileries, i w parku Monceau...

Przypominała sobie teraz, że Jerzy zatrzymywał się wówczas przed gromadkami dzieci, głowę zwieszał i smutnie się uśmiechając patrzał niemy na ten mały, ruchliwy światek. Wszystkie gry rozbawionej dzieciarni zajmowały go, stał milczące.. lub nagle odrywał się od tego widoku i, ciężko wzdychając, odchodził.

Edmea od dawna wiedziała, że taki mały nowy obywatel Francji był najdroższem marzeniem Jerzego, nie przypuszczała jednak ani na chwilę, że powodem jego smutku i przygnębienia była właśnie ta ich bezdzietność. Ona przecież sama tak gorąco pragnęła zostać matką!

Ileż to razy widziała w snach swych takiego malca o wielkich czarnych oczach, o ciemnych tak, jak ona, włosach, lub malutką dzieweczkę, tak śliczną blondynkę, niby obraz ukochanego Jerzego!... Śniła o tem, a w marzeniach swoich układała sobie zawczasu wszystkie te przyszłe radości, ubierać je miała jak laleczki, pieścić i całować.

Skoro jednak przekonała się, że ta bezdzietność była głównym i jedynym powodem zgryzot męża, zwróciła się do lekarzy specjalistów o poradę. Wszyscy odpowiedzieli jej całymi wykładami, pełnymi naukowych wywodów, które w najuprzejmiejszej formie odbierały jej jednak wszelkie nadzieje tak upragnionego macierzyństwa.

Edmea zwróciła się wówczas do rozmaitych kobiet, biegłych w tych sprawach. Jedne potwierdziły zdania lekarzy, drugie przeczyły im, dla przypochlebienia się młodej kobiecie, lub wydobycia od niej hojniejszej zapłaty. Jedna przepisała jej ostrą kurację, druga znowu mówiła, że tylko ciężka i skomplikowana operacja może cudowne mieć skutki.

Edmea udała się wreszcie do wróżek. Jedna z tych jasnowidzących powiedziała jej nawet, że wszyscy lekarze są szarlatanami i przysięgła jej, że tylko magja i czary mogą pomódz w sprawach tak delikatnych. Na dowód słów swoich zaręczyła Edmei uroczyście, że będzie matką cztery razy, że mieć będzie dwóch synów i dwie córki. Dodała nawet, że już za 6 dni, 6 tygodni, lub 6 miesięcy będzie w stanie błogosławionym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„GŁOS NARODU"

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

Deklaracja hr. Clary.

Zjednoczone partje niemieckie powitały grzmotem oklasków programowe oświadczenie hrabiego Clary. Sam tryumfujący dyktator Austrji, Wolf, był widocznie treścią jego zadowolniony i bronił swego ministra obstrukcji przed szyderstwami i okrzykami oburzenia, jakie padały z ław przedstawicieli narodu czeskiego. A nietylko czeskiego, bo nawet posłowie polscy nie mogli się powstrzymać od szyderczego śmiechu, kiedy hrabia Clary mówił o „powadze władzy“. Te zewnętrzne okoliczności, towarzyszące mowie tymczasowego prezesa ministrów, stanowią same przez się dostateczną krytykę jego opłakanej enuncjacji, co do formy wystękanej wśród przerażenia, co do treści objawiającej dość cynicznie zamiary nowego rządu wśród pozornej powodzi komunałów.

Zamiary te zaznaczone są przedewszystkiem w ustępie który oświadcza, że co do „równouprawnienia języków, używanych w krajach („landesübliche Sprachen“) rząd zwróci szczególną uwagę na praktyczną potrzebę, zarówno jak i na wymagania uporządkowanej jednolitej administracji“. Jest to eufoniczne przyznanie się do postulatów niemieckiego zielonoświątecznego programu odnośnie do niemieckiego języka pośredniczącego, — postulatów będących tylko zamaskowanem domaganiem się uznania języka niemieckiego za język państwowy! Już to jedno wystarcza, aby wszystkie nieniemieckie ludy w Austrji uznały za swój obowiązek zwalczać jak najostrzej ten gabinet, jako niebezpieczny dla narodowej przyszłości ludów tego państwa.

Gabinet, który oświadcza, że rozporządzenia, wymierzające w skromnym zakresie sprawiedliwość narodowym roszczeniom wielkiego ludu, „były przeszkodą dla wszelkiej owocodajnej działalności“, gabinet, który powtarza te słowa wiernie za dyktandem Schoenerera i Wolfa, nie jest godzien przez tydzień nawet „w służbie J. C. Mości swoich skromnych sił używać“ dla kierowania sterem państwa, nie jest w stanie ani działać „ku dobru tego państwa“, ani „służyć wiernie J. C. Mości.“ W Austrji trzeba koniecznie wybierać pomiędzy wiernością dla Schoenerera, a wiernością dla J. C. Mości. Jedno z drugiem pogodzić się nie da. Jest obowiązkiem stronnictw dobrze to wryć w pamięć namiestnikowi Styrji, odkomenderowanemu do prowizorycznego administrowania Cislitawią. Nie może ulegać wątpliwości, że Czesi uczynią w tym kierunku wszystko, co będą mogli, aby to jednak było skuteczne, potrzeba Czechom niezbędnie współdziałania Koła polskiego, które do tej chwili, kiedy to piszemy, zajęte przedewszystkiem sprawą morderstwa w Polnej i napaściami na czeski sąd i czeską prokuratorję, zajmuje ciągle jeszcze dwuznaczne stanowisko.

Niedawno temu odbyło się w Krakowie posiedzenie istniejącego tu klubu konserwatywnego, na którem zjawili się posłowie dr Piotr Górski, Wojciech Dzieduszycki i Włodzimierz Kozłowski, aby się poinformować o opinji wyborców. Opinję wyborców miał reprezentować młody żydek Benis, zięć Rapaporta, wyforytowany na sekretarza krakowskiej Izby handlowej, a obecnie podobno kandydujący w kurji miejskiej Nowy Sącz-Wieliczka-Biała na posła do Rady państwa.

Prócz Benisa nikt prawie z wyborców nie zabierał głosu, a Benis niedwuznacznie występował przeciwko sojuszowi z Czechami, który rzekomo krzywdzić ma interesy ekonomiczne kraju. Na to, aby się dowiedzieć, że żydom nie w smak idzie sojusz z Czechami, nie potrzebowali przyjeżdżać do Krakowa członkowie komisji parlamentarnej Koła polskiego. Przyjechali więc chyba na to jedynie, aby dowieść, że muszą się liczyć z głosem familji Rapaportów. Wywody posła P. Górskiego były także bardzo dwuznaczne i można było w nich wszystkiego raczej się dopatrzeć, niż stanowczej woli dotrzymania wierności Czechom!

Wobec tego jesteśmy żywo zaniepokojeni o rezultat narad Koła polskiego nad deklaracją hr. Clary. Boimy się o to, aby tekst tej deklaracji nie skompromitował znowu nadszarganej już tylokrotnie przez Koło polskie opinji narodowej Polaków na arenie parlamentarnej w Wiedniu! Jakkolwiek jednak wypadnie ta deklaracja, niech hr. Clary nie ma żadnych złudzeń co do opinji, panującej o nim w naszym kraju wśród chrześcijańskiej naturalnie ludności — niech także nie ufa temu spokojowi, jaki ta ludność dotychczas okazuje. Znajdzie ona w razie potrzeby środki, aby zmusić swoich przedstawicieli do zajęcia takiego stanowiska, jakie jedynie odpowiada woli i honorowi narodu.

Poseł Włodzimierz Kozłowski prosił dzisiaj naszego korespondenta wiedeńskiego o sprostowanie w naszym dzienniku wiadomości, jakoby on podpisał interpelację Byka i Rapaporta w sprawie morderstwa w Polnej.

Wiadomość tę prostujemy skwapliwie i z radością, dodając, że przez haniebne nadużycie podpis posła Kozłowskiego umieszczony został pod żydowską interpelacją przez redakcję *Neue freie Presse*, która ogłosiła w numerze wieczornym z środy dosłowny tekst interpelacji wraz z wszystkimi podpisami.

Znalezienie pod tą interpelacją podpisu posła Kozłowskiego, którego przyzwyczailiśmy się uważać za jednego z najrozumniejszych i najuczciwszych polityków Koła polskiego, było dla nas, jak zapewne dla wielu, przykrą i bolesną niespodzianką, równie jak znalezienie tam podpisów dra Milewskiego, p. Popowskiego, dra Górskiego, p. Bilińskiego i W. Dzieduszyckiego.

Bylibyśmy najszczęśliwsi, gdyby się okazało, że i te podpisy zostały równie niegodziwie nadużyte, jak podpis szanownego posła Włodzimierza Kozłowskiego.

Prof. Delbrück o Warszawie

i Królestwie Polskiem.

II. Oczywiście zniezdrowy to stan polityczny, w jakim znajduje się naród, który, jak polski, składał się tylko ze szlachty i masy poddanych, nad którą ona panowała. Ale nie trzeba sobie tej szlachty, jak to się często dzieje w Niemczech, wystawiać jako prawie zupełnie pozbawionej kultury. Te pałace ze swemi wielkiemi bibljotekami, pięknymi zbiorami, pełnem gustu urządzeniem dowodzą, że arystokracja polska brała przecież udział w owej francusko-europejskiej kulturze, która przez wiek przeszły wszędzie panowała. Króla Stanisława Poniatowskiego wystawiają sobie zwykle, jako słabego niedołęgę, jako pięknego *lumpaci vagabundus*, maltretowanego przez własną arystokrację. Ale ten król wykończył także ów wspaniały zamek na wysokim brzegu Wisły, nad mostem Pragi i urządził go bardzo pięknie. Pałac letni, Łazienki, jest w najwyższym stopniu oryginalny, a Wilanów, należący dawniej do Potockich, dziś do Branickich, jest wspaniały i bogaty, jako prywatne muzeum narodowe. Wielka część dawnych wielkich rodzin magnackich istnieje wprawdzie dziś jeszcze i rozporządza olbrzymiemi dobrami ziemskiemi, prowadzi jednak, wyrugowana ze służby politycznej, państwowej i dworskiej, spokojne życie i nie uważa się już za przywódców narodu.

Co najwięcej zadziwia u Warszawy, to jej stan obecny. Należy do wielkich miast, których nagły wzrost ciągle na nowo wywołuje zdumienie. Przed 20 laty miała 325 tysięcy mieszkańców, dziś liczy ich właściwe miasto według ostatniego spisu ludności 638 tysięcy a z przedmieściami wiele ponad 800 tysięcy. W roku 1840 liczyła dopiero 1600 masywnych domów. Dziś jest miastem większem niż Hamburg i pierwszorzędnym punktem przemysłu i handlu. Prawda, widzi się wiele biednego ludu na ulicy, mnóstwo brudnych żydów, których wydalono z Rosji i którzy masami się tu sprowadzili, widzi się wozy ciężarowe, zaprzężone w jednego, źle odżywionego konia. Cały sposób życia niższych klas stoi daleko poniżej niemieckiego, ale fizjonomja ulic, bogactwo i ruch wskazują, że to nowoczesne życie, które tu pulsuje, potężnie idzie naprzód. Ale nie tylko Warszawa rozkwitła w ten sposób, całe Królestwo Polskie jest na drodze zamienienia się w kraj przemysłowy. Wzrost ludności jego był w tym wieku większy, aniżeli nawet w Niemczech. Obszary, które dziś stanowią rzeszę niemiecką, liczyły w roku 1815 około $24^1/_2$ miljonów mieszkańców, dziś liczą 55, a więc więcej niż jeszcze raz tyle. Królestwo Kongresowe zaś, w którem w roku 1815 liczono tylko 3 (?) miljony mieszkańców, ma dziś $9^1/_2$, a więc przeszło trzy razy tyle. Jest gęściej zaludnione od Francji; ma na mili kwadratowej 75 mieszkańców, Francja tylko 72, Niemcy 100.

Obok Warszawy istnieje wielkie miasto fabryczne Łódź z liczbą blisko 400.000 mieszkańców, a nad koleją warszawsko-wiedeńską, wzdłuż granicy górnośląskiej, gdzie się znajdują kopalnie, stoi fabryka przy fabryce.

Gdy się dowiadywałem, jakim jest dobrobyt włościan, odbierałem różne odpowiedzi. Ostatecznie zgodzono się na to, że chodzi o punkt widzenia, z jakiego się na tę sprawę patrzy. W porównaniu z przeszłością chłop polski wielkie zrobił postępy, w porównaniu z chłopami polskimi w Prusach, jest on jeszcze na dość niskiem stanowisku. Rząd rosyjski uwolnił chłopów polskich od ich dawnych panów feodalnych wśród najkorzystniejszych warunków i zamienił ich na rolnych posiedzicieli. Ale pod względem kulturalnym i intelektualnym nic dla nich nie zrobił. Szkół ludowych na wsi wcale prawie nie ma. Rząd pruski chłopów ekonomicznie o wiele tak korzystnie nie postawił, ponieważ i dla szlachty chciał być sprawiedliwym (?), ale przez szkolnictwo swoje (chyba dawniejsze! *Przyp. Red.*)“, przez akuratną i dobrą administrację oraz przez wprowadzenie dzielnic wschodnich do kultury (!) i ruchu komunikacyjnego całego kraju, tak wysoko ich podniósł, że daleko dalej zaszli aniżeli ich rodacy pod berłem cara.

Autor stwierdza, że dwie części dawnej Polski, wcielone do obcych organizacyj państwowych, stały się zamożnemi t. j. Królestwo Kongresowe i zabór pr[illegible] pierwsze przeważnie na podstawie przemy[illegible], drugi na agrarnej (??). A jak wygląda w trzeciej części Polski, w Galicji? zapytał autor swoich polskich znajomych w Warszawie? Odpowiedziano mu: wręcz przeciwnie. A dla czego — zapytał dalej, — jedyny kraj, w którym narodowość polska panuje, nie kwitnie? Odpowiedź na to uważa Delbrück za bardzo interesującą.

Polska pod zaborem rosyjskim stała się zamożnym krajem przemysłowym nie dzięki świadomej pieczołowitości rządu rosyjskiego. Największego dzieła, które dla ekonomicznego rozwoju Polski mógł i

---

Feljetonik literacki.

Książki podrożały w Paryżu! Oto wiadomość, która żywo interesuje świat księgarski i literacki. Książki w Paryżu mają oddawna cenę jednakową, ustaloną przez syndykat księgarzy. Za tom w ośmnastce płaciło się dotąd 2 franki 75 ct. Obecnie cena poskoczyła na 3 franki — bo syndykat uznał, że interesy księgarskie źle idą, a koszty wydawnictw rosną. Że koszty wydawnictw rosną wobec coraz to bardziej wygórowanych wymagań zecerskich, temu nie ma się co dziwić. Najlepiej odczuwamy to w Austrji, gdzie znowu lada dzień wybuchnąć może jeneralny strejk zecerów, stawiających żądania, na które nie ma odpowiedzi. U nas podrożenie książek nie wywołałoby zapewne wielkiego wrażenia, bo i tak książek nikt nie czyta. W Paryżu jednak publiczność jest żywo dotknięta podrożeniem ceny strawy duchowej i grozi ze swojej strony „strejkiem czytelników“, który jednak będzie trudny do przeprowadzenia.

Wykształcenie literackie we Francji rośnie z dniem każdym; potrzeba czytania ogarnia coraz szersze warstwy, a ludzie dobrej woli starają się o to, aby prowadzona była dobrymi torami. Interesującą próbę w tym kierunku zrobił poeta paryski Maurycy Bouchor. Bouchor wraz z kilkoma towarzyszami pióra postanowił organizować na przedmieściach Paryża Montparnasse, Montmartre, Montrouge etc. lektury popularne arcydzieł literatury francuskiej. Bouchor wziął naprzykład dzieła Corneille'a, poszedł z niemi między przedmiejskich robotników i rękodzielników, zaczął im opowiadać, kto był Corneille, w sposób przystępny i zajmujący streszczał jego tragedje i odczytywał celniejsze z nich wyjątki. Sukces był nadspodziewany. Tragedje Corneilla stały się odrazu popularne wśród szerokich mas.

Przykład Bouchora znalazł natychmiast naśladowców. Profesor retoryki w Kolegjum św. Stanisława, Troillet zrobił to samo z Moljerem. Instytucja lektur popularnych stała się niebawem konieczną potrzebą ciężko pracujących wśród szarej doli rodzin przedmiejskich, zwłaszcza, gdy się nią zajęły kobiety, a w szczególności apostołka tej nowej ludowej, literackiej oświaty, panna Baertschi. „Skąpiec“ i „Mizantrop“ są odtąd dobrymi znajomymi nawet zamiatacza ulic, lub kominiarza w odległych zakątkach Paryża. Obecnie księgarnia Hachette powzięła doskonałą myśl wydawnictwa przewodników dla takich lektur popularnych. Wyszedł już tom, obejmujący Corneilla i drugi tom, obejmujący Moliera. Maurycy Bouchor poucza w tych przewodnikach, jak się wziąć do tego, aby wyjaśnić profanom, co to jest tragedja, lub komedja, daje wskazówki co do sposobu, w jaki należy czytać poszczególne role, podaje tekst tych ustępów, których efekt na tłum jest już wypróbowany i które trzeba odczytać; wiąże wreszcie te ustępy w jedne całość streszczeniem bardzo jasnem i bardzo prostem. Książka taka kosztuje tylko franka.

Czy nie wartoby u nas naśladować czegoś podobnego? Możnaby zaręczyć, że nasz lud umiałby się zainteresować i „Dziadami“ Mickiewicza i „Dożywociem“, albo „Zemstą“ Fredry, gdyby się znaleźli ludzie, którzyby sobie wzięli za wzór lektury popularne Maurycego Bouchora. Niestety, u nas mówi się dużo o oświacie ludu, ale tylko na to, aby pod tym pretekstem przemycać agitację przewrotową i pobudzać społeczne namiętności...

Literaturę oddaliśmy na pastwę hordy dekadentów. Oczywiście, twory chorego mózgu p. Przybyszewskiego nie mogłyby stanowić materjału do lektur popularnych. Od tego, co piszą i recytują „nasi młodsi“, włosy dębem powstają na głowie. Dawno już nie mieliśmy w Krakowie żadnej z tych karawaniarsko-alkoholistycznych orgij młodej Polski. Ażeby nas pocieszyć, p. Kisielewski staraniem żydowskiego „Zjednoczenia kształcącej się młodzieży postępowej“ odczytał wczoraj w sali Rady miejskiej „wyniki ze swojej kompozycji dramatycznej w 5 częściach“ wraz „z praefabulą Sonaty“ i „impresję z introdukcji do Walkyrji Wagnera, łączącej część IV z V tą“ (!!). Afisz, który znajdą czytelnicy w dzisiejszym „Humorze“, zapewniał, że podczas czytania drzwi będą zamknięte, zapewne na to, ażeby przypadkiem nikt w połowie lektury nie uciekł. Ostrożność ta podobno okazała się bardzo przezorną.

powinien był wykonać, uspławienia Wisły, zaniedbał dokonać. Potężna ta rzeka używana nie jest do niczego innego, jak tylko do spławiania drzewa przez flisaków; w nieskończonych sznurach pędzą pnie z lasów galicyjskich do Gdańska, skąd je po obrobieniu w dalszy świat wysyłają. Nawet niewielkie czółna widzi się rzadko, a małe parowce tylko wtedy, gdy na to pozwoli stan wody. Wisła występuje z brzegów bez żadnych trudności i zalewa niziny, ławy piasku osadzają się to tu, to tam, tak że bieg rzeki ciągle się zmienia. Rosja jednak nie myśli o wykonaniu kosztownych robót regulacyjnych, aby nie wyświadczyć Polakom dobrodziejstwa.

Nawet w koleje jest ten kraj bardzo skromnie wyposażony. Właściwie tylko 9 linji przerzyna kraj, którego obszar równa się czwartej części Niemiec. Ani do Poznania, ani do Wrocławia nie prowadzi żadna prosta linja kolejowa, w wielkich łukach i kątach trzeba jeździć, na Toruń i Skierniewice, jeżeli się z Berlina chce dostać do Warszawy. Mimo to właśnie Rosjanie, wprawdzie bardzo wbrew swej woli, uczynili z Polski kraj przemysłowy. Przyłączając Polskę do swego organizmu państwowego, stała się Rosja dla niej obszernem polem zbytu. Aby podnieść piaszczyste okolice Łodzi, osiedlił tam rząd Królestwa, kiedy jego charakter był jeszcze polski, niemieckich tkaczy. Z tego powstało obecne ogromne miasto fabryczne, które bije konkurencję rosyjską tem, że leży na granicy kulturnej Europy, z Niemiec ściągać może kierowników fabryk, sprowadzać maszyny, kapitały i nowe pomysły, a przytem, zasłonięte wysokiem rosyjskiem cłem ochronnem, może swój eksport rozszerzać na coraz dalsze masy narodu rosyjskiego. „Podróżujący zrobili szczęście Łodzi", powiedział Delbrückowi jeden z członków tego stanu, który od wielu lat objeżdża całą południową Rosję. Łódź jest zdaniem autora prawie niemieckiem miastem, w której wychodzi niemiecka gazeta (wychodzą w niej także dwa polskie pisma, jest tam także stały teatr polski. Przyp. Redakcji), językiem składów i zakładów jest niemiecki. Polacy nie lubią tego miasta.

Z KRAJU.

Lwów 20 października.

Kogo i czego nauczył nasz sławny paragraf dziewiętnasty ustawy prasowej. — Jak się rzecz ma ze sprawą fundacji dobroczynnej dla sierot lwowskich, uczynionej przez ś. p. Czarkowską. — Podróż panoramy Racławickiej do Ameryki. — „Bunt Napierskiego" Kasprowicza i kilka słów z powodu wystawienia tej sztuki. — Inne wiadomości ze sfer teatralnych.

Od sławnego paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej, nauczyło się wielu, zwłaszcza tych, którzy wykręcać się muszą sianem w życiu publicznem, zaprzeczać najoczywistszym faktom. Coś podobnego zdarzyło się u nas ze sprawą fundacji dla sierot lwowskich, testowanej przez ś. p. Czarkowską-Golejewską, zamieszkałą niegdyś w Paryżu, a po której ordynat p. Czarkowski Golejewski wziął spadek takim szczęśliwym obrotem rzeczy, że możnaby to nazwać kapryśnym, ale bardzo przyjemnym uśmiechem fortuny. Dzienniki tutejsze, a ja za nimi podały wiadomość, że p. Czarkowski Golejewski, korzystając z tego, że fundacja ta nie weszła w życie, a kapitał testowany, coś przeszło 120.000 złr., został tymczasowo ulokowany w tutejszym Banku hipotecznym, na odpowiedni procent, zapragnął te pieniądze podnieść dla siebie. Fakt ten nie ulegał wątpliwości, a jednak adwokat p. Czarkowskiego, naturalnie za jego wiedzą i wolą, ogłosił zaprzeczenie w ten sposób, że chociaż tak było, a jednak nie tak było. Zaprzeczenie dzienniki umieściły, a teraz znowu okazuje się, że było, jak było.

Tutejsze namiestnictwo, posiadając decydującą ingerencję w tej sprawie, wydało właśnie rozporządzenie, aby gmina lwowska kapitał fundacyjny natychmiast podjęła, a jeśliby Bank hipoteczny wzbraniał się go wydać, w takim razie prokuratorja skarbu natychmiast wdroży proces przeciwko Bankowi hipotecznemu. Tak więc, zaprzeczenie p. adwokata, było *de lana caprina*, bo w rzeczywistości chciano kapitał fundacyjny podnieść na rzecz ordynata, a nie miano do tego prawa i, jeśliby się to stało, to tylko przy pomocy pominięcia proceduralnych paragrafów, a że tak się nie stało, zatem jest tak, jak być powinno, t. j., że fundacja dobroczynna wejdzie w życie, i że sieroty lwowskie nic z niej nie stracą, dzięki energicznemu wdaniu się namiestnictwa w tę sprawę.

Dowiaduję się o podróży panoramy racławickiej do Ameryki. Panorama ta obsłużyła już wystawę krajową we Lwowie, przebywała przez pewien czas w Peszcie i znowu powróciła do Lwowa, gdzie się dotychczas znajduje. Jest ona własnością konsorcjum kapitalistycznego, na czele którego stoi dr Zgórski, dyrektor tutejszego Banku krajowego. Otóż, zgłosił się do tego konsorcjum p. Jaworski, kupiec, człowiek zamożny, który zawarł umowę i na jej podstawie zawiezie panoramę racławicką do Ameryki, najprzód do Nowego Jorku, potem do Chicago, a stąd dalej, po większych miastach amerykańskich. P. Jaworski składa w ręce konsorcjum 5000 dolarów kaucji, po za tem z dochodów brutto 40 prc. idzie na rzecz konsorcjum, 40 prc. na rzecz dzierżawcy, a 20 prc. na koszty obsługiwania i reklamowania panoramy.

Koszty przewozu bierze na siebie dzierżawca. Umowa już stanęła i podpisana została. Pan Jaworski krząta się około opakowania panoramy i wysłania jej do Ameryki i zabiera z sobą jednego z tutejszych artystów malarzy, jako artystycznego kierownika. Gdyby p. Jaworski po przewiezieniu panoramy do Ameryki, pragnął na swoją własność ją nabyć, wolno mu to uczynić za opłaceniem 20.000 dolarów, w trzech równych ratach w ciągu lat trzech.

Przedwczoraj przedstawiono tu po raz pierwszy dramat Kasprowicza p. t. „Bunt Napierskiego", znany w Krakowie jeszcze za dyrekcji p. Pawlikowskiego. Nie idzie więc o krytykę literacką tego dzieła, bo już *Głos Narodu* w swoim czasie ją zamieścił, a choćby były pomiędzy mną a recenzentem *Głosu* pewne różnice w zapatrywaniu się na tę sztukę, to dla czytelników nie byłoby to interesującem i potrzebnem. Idzie mi więc tylko o zaznaczenie, że „Bunt Napierskiego" przyjęty został przez lwowską publiczność nader przychylnie, co się objawiło we wspaniałych wieńcach, które autor otrzymał. Wystawa i reżyserja sztuki były tak świetne, że nie powstydziłaby się jej największa scena światowa. Spoistością i harmonją imponowała. Nie widziałem tego dramatu na scenie krakowskiej, nie nasuwają mi się więc żadne porównania co do gry artystów, to jednak, com widział na scenie lwowskiej, jest skończoną pracą artystyczną, której nic nie brak. Jak wiadomo, w Krakowie p. Pawlikowski do ludowych tańców sprowadził z Zakopanego prawdziwych górali.

Zdaniem mojem, był to sztucznie przyczepiony dodatek, nie mogący być policzony ani na karb autora, ani artystów, ani wreszcie sztuki, bo nie o to, idzie, aby górale udawali artystów, lecz o to, aby artyści umieli grać górali. To też u nas, mimo, że tańce wykonywali zawodowi aktorowie, wypadły one z taką precyzją i z taką charakterystyczną naturalnością, że nikt się nie mógł opędzić złudzeniu, iż widzi tańczących, prawdziwych górali.

Co do dzierżawy nowego teatru — cicho wszędzie, głucho wszędzie... P. Pawlikowski był dwa razy we Lwowie i na nic się nie zdecydował i, do niczego nie zobowiązał. Sprawa nowego teatru nie weszła jeszcze na porządek Rady miejskiej i, zdaje się, że nie tak prędko wejdzie. Nawet komisja teatralna, wybrana z łona Rady, nie zajmuje się tą sprawą i tylko odbywa się nieurzędowa zamiana zdań i zapatrywań, które do niczego i nikogo nie zobowiązują. Słyszałem, że obecnego dyrektora naszego teatru, p. Hellera, niektórzy członkowie komisji teatralnej zapraszali na konferencje. Tymczasem bieżący repertoar teatralny ożywia się coraz bardziej. Po „Buncie Napierskiego" idzie „Fircyk w zalotach" Zabłockiego, potem „Mąż i żona" Fredry, później „Drużba", nowa komedja Bałuckiego, a po niej „Johannes" Sudermana; dalszych przygotowujących się sztuk nie wymieniam, boby to była za długa litanja.

Nie sprawdziły się pogłoski o wyjeździe p. Cza-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

34) (Ciąg dalszy).

W tej chwili jednak przyszło mu na myśl, że zasługuje na to, aby znosił wstyd, wołał przeto dalej tym samym donośnym głosem:

— Podle, nikczemnie postąpiłem z tobą, — przebacz mi!

Masłowa stała nieporuszona i nie spuszczała z niego swoich, nieco skośnych, oczu. On nie mógł już dalej mówić i odszedł od siatki, z trudem powstrzymując łkanie, które rozpierało jego piersi.

Inspektor więzienny, ten sam, który wskazał Niechludowowi drogę do żeńskiego oddziału, — wszedł do izby, widocznie nim zainteresowany, a widząc, że Niechludow nie stoi przy kracie, zapytał go, dla czego nie rozmawia z tą, do której przyszedł.

Niechludow otarł nos, poprawił włosy i siląc się na spokój, odpowiedział:

— Nie mogę rozmawiać przez kratę, nic nie słychać.

Inspektor zamyślił się.

— No, to można ją na chwilę tutaj wyprowadzić. — Marja Karłewna — zwrócił się do dozorczyni — wyprowadźcie Masłową.

XLI.

Za minutę, z bocznych drzwi, wyszła Masłowa. Lekkim, bezszelestnym krokiem, zbliżyła się do Niechludowa, stanęła tuż przed nim i z pod ściągniętych brwi patrzyła mu prosto w oczy. Czarne włosy, wijące się, okalały jej twarz białą, o cerze niezdrowej, uprzejmą jednak w tej chwili i bardzo spokojną. Tylko błyszczące czarne oczy świeciły dziwnym blaskiem z pod opuchniętych powiek.

— Możecie teraz rozmawiać — rzekł dozorca i odszedł.

Niechludow postąpił ku ławce, stojącej pod ścianą. Masłowa spojrzała pytająco na dozorcę, a potem, jakby zdziwiona, wzruszyła ramionami, poszła za Niechludowem i usiadła obok niego na ławce, układając spódnicę około nóg.

— Ja wiem, że trudno wam będzie przebaczyć mi — zaczął Niechludow, ale urwał, bo łzy go dławiły, — gdy jednak nie można już dziś naprawić tego, co było, przecież chcę uczynić wszystko, co jest w mej mocy. Powiedzcie...

— Jak wyście mnie znaleźli — zapytała ona, nie odpowiadając mu i spoglądając na niego ukradkiem.

— Boże mój, wesprzyj mnie i wskaż, co mam czynić — szeptał Niechludow, patrząc na jej tak bardzo już dzisiaj zmienioną twarz.

— Byłem onegdaj sędzią przysięgłym — rzekł — wtedy, kiedy was sądzili. Nie poznaliście mnie?

— Nie poznałam, gdzie mię tam co obchodziło, nie patrzyłam nawet, rzekła.

— Było dziecko — rzekł — i uczuł, że krew nabiegła mu do twarzy.

— Zaraz umarło, dzięki Bogu — odrzekła krótko i ponuro, odwracając od niego oczy.

— Dla czego umarło? — zapytał Niechludow.

— Ja sama o mało nie umarłam, tak ciężko chorowałam — rzekła Masłowa, nie podnosząc oczu.

— Jakże ciotki mogły was wydalić?

— A któżby trzymał pokojówkę z dzieckiem? Jak tylko zobaczyły. co jest, wypędziły mię. — Co tam o tem gadać, nie chcę wiedzieć o niczem. wszystko zapomniałam; — to już skończone.

— Nie, to nie jest skończone, ja tego tak nie zostawię, przynajmniej teraz chcę okupić moją winę.

— Nie ma co okupywać, co było to przeszło — rzekła i nagle, czego on się najmniej spodziewał, uśmiechnęła się i spojrzała na niego wabiącym wzrokiem, który go i odpychał od niej i wzbudzał w nim głębokie współczucie.

Masłowa nie spodziewała się, że zobaczy go kiedykolwiek, zwłaszcza teraz i w tem miejscu i dla tego w pierwszej chwili widok jego uderzył go jak grom, zmuszając do przypomnienia wszystkiego, o czem już nigdy nie myślała. Zaraz też ze smutku jej duszy wstało rozkoszne wspomnienie tego przepięknego świata uczuć i myśli, ktôry odkrył jej czarujący młodzieniec, ją kochający i przez nią kochany, a potem drugie przypomnienie, bolesne o jego niepojętej srogości i chłodzie, o całym szeregu niewypowiedzianych cierpień i upokorzeń, które przeżyła po owem tak prędko minionem szczęściu, których nawet to szczęście przyczyną było. I ogarnęła ją boleść głęboka.

Nie mogąc się jednak opatrzeć w chaosie tych nieoczekiwanych wzruszeń, uczyniła tak, jak zwykła była czynić w takich razach — odpędziła od siebie co żywo wszystkie wspomnienia, usiłując pokryć je jak najgęstszą mgłą wspomnień z życia rozpusty i upadku.

W pierwszej chwili utożsamiła w głębi duszy tego, obok niej siedzącego na ławce człowieka, z owym ukochanym niegdyś młodzieńcem, zaraz jednak pod wpływem niesłychanego bolu, jakiego z tego powodu doznała, rozdzieliła ich w swej pamięci.

Ten wytwornie odziany, starannie ufryzowany z naperfumowaną brodą pan, nie był dla niej owym Niechludowem, którego niegdyś kochała, tylko jednym z tych ludzi, którzy takich stworzeń, jak ona, używali wedle swej woli, ku zadowoleniu siebie samych i z których takie, jak ona istoty, zwykły były korzystać jak najbardziej i możliwie jak najdłużej. I dla tego uśmiechnęła się wabiąco do niego.

Milczała tedy, myśląc, jakąby w tej chwili mogła mieć korzyść z tego „pana".

plińskiej do Ameryki. Artystka powróciła w tych dniach z Warszawy i ani myśli jechać, czy płynąć dalej, lecz pozostaje na lwowskiej scenie. Wiadomość tę posiadam od samej artystki, która objęła swój zwykły repertoar teatralny. Skąd się wzięła ta Ameryka, nie wiem, ale że dobrze się stało, iż parowiec z Bremen, lub Antwerpji, odjechał, czy odjedzie bez naszej „naiwnej“; to wiedzą wszyscy, którzy jej talent cenią i nie widzą dla niego karjery w puszczaniu się na morskie flukta. *Zet.*

Tarnów 19 października.

Po wiecu posła Winkowskiego. — Stapiński i Winkowski kładą na swe czoła laury w „Kurjerze lwowskim“, bo w Tarnowie otrzymali rózgi. — Wybory do komisji szacunkowej podatku zarobkowego.— Żydzi górą.— Przedstawienie teatralne „Ojczyzny“ „Dla świętej ziemi“ Sewera. — Wystawa paramentów liturgicznych w Pałacu biskupim. — Projektowana tombola dla biednej dziatwy robotników.

(Erbe). Jaką bronią walczą przywódcy ludowców, kiedy się ich cokolwiek zdemaskuje i nicość ich roboty społeczno-politycznej ogółowi przed oczy stawi, mieliśmy najlepszy dowód zeszłego tygodnia. Wskutek ogłoszonego sprawozdania z sejmiku relacyjnego posła Winkowskiego w niektórych dziennikach krakowskich i lwowskich, a które były bardzo wiernie zdjętym obrazkiem, ale rzecz jasna, nie wypadły po myśli ludowców, bo niepodobna jest apoteozować działalności Winkowskiego w Radzie państwa, jak to znów *Kurjer lwowski* czyni, — posypały się w tym szacownym organie gromy na autorów sprawozdań. Dziwna rzecz, jak się prawdy obawiają, aczkolwiek nie była całkowicie wypowiedziana, bo brakło w niej subjektywnych komentarzy, oraz pominięto takie drastyczne epizody, jak admonicję udzieloną p. Winkowskiemu przez ks. dra Szczeklika, za przytoczenie niesmacznego dowcipu o niebie z Heinego, obrażającego uczucia religijne zgromadzonych.

Na dzień 12 b. m. rozpisano w Tarnowie wybór członków do komisji szacunkowej podatku zarobkowego III klasy, a na 13 b. m. IV klasy. Wskutek późnego doręczenia legitymacyj, oraz kart do głosowania, a szczególnie wskutek zwykłej apatji ze strony chrześcijańskich wyborców, wybrano w III kole samych żydów. Tak samo stało się w następny dzień, gdyż z IV koła wybrani zostali znów sami pejsaci obywatele. Słuszność mi jednak nakazuje wyznać, że wybory z IV koła nie pozbawione były pewnej agitacji ze strony katolickich rękodzielników. Niestety, późno się wzięto do dzieła i napotkano przytem na karygodną obojętność ze strony najbardziej interesowanych. Dzień przed wyborem odbyło się poufne zebranie, w stowarzyszeniu rękodzielników i przemysłowców „Gwiazda“, celem rozbudzenia agitacji i porozumienia się co do kandydatów. Niestety, bardzo mało interesowanych się zjawiło.

Rezultat wyborów z IV koła mógł już wtedy być do przewidzenia. W następny dzień podczas wyborów zjawiło się 800 głosujących na 1218 uprawnionych. Żydzi szli solidarnie w liczbie przeszło 600 do głosowania, zatem oni zwyciężyli. Katolików głosowało śmiesznie mało, bo tylko 160. Wskutek tego kandydaci katolickich rękodzielników: p. Stanisław Szeligiewicz, Nestor tutejszego mieszczaństwa i p. Leon Majewski, znana osobistość z krajowych wieców rękodzielniczych, oraz proponowani na zastępców pp. Kwiatkowski St. i Kryplewski A. pozostali w mniejszości. O ile rezultat wyborów do komisji szacunkowej podatku zarobkowego jest bardzo smutnym objawem, bo dowodzi wpływu żydostwa i karygodnej apatji katolików z jednej, tak z drugiej strony powinien nas napawać otuchą fakt, że wyborcy katoliccy z IV koła zdobyli się na jaką taką działalność, a ta garstka, która głosowała, szła solidarnie i zwartą masą. Najpiękniej spisał się cech krawiecki, bo stanął do głosowania jak jeden mąż.

Miło mi podnieść zasługę tych kilku rękodzielników, którzy ze stratą czasu i własnej kieszeni zajęli się przygotowaniem do wyborów. Gdyby tak wszyscy spełniali swe obowiązki, byliby zawsze górą katoliccy rzemieślnicy w Tarnowie. Do czego prowadzi sprężysta agitacja, niech posłuży za ilustrację fakt, że jednemu z rękodzielników tutejszych udało się pozyskać nawet 17 kart głosowania żydowskich, które następnie wliczone kandydatowi chrześcijańskiemu. Wszystko to jest bardzo małym krokiem naprzód, ale w każdym razie świadczy o pewnym zwrocie na lepsze. A więc tylko wytrwania w obronie swych żywotnych interesów — a precz z opieszałością i gnuśnością, bo te się później uczuwać dają na własnej skórze.

W niedzielę ubiegłą d. 15 b. m. urządziło kółko amatorskie stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Ojczyzna“ w Tarnowie przedstawienie w sali teatralnej. Odegrano bardzo ładnie „Dla świętej ziemi“ Sewera, sztukę ludową z tańcami i śpiewami. Galerja i parter szczelnie były zabite widzami, natomiast loże i fotele świeciły przerażającą pustką. Dlaczego inteligencja nie dopisała, trudno orzec — może to także należy do tych sposobów, za pomocą których popierają każde usiłowanie chwalebne takiej pożytecznej instytucji, jaką jest „Ojczyzna“.

Z dniem 16 b. m. otwarta została wystawa paramentów liturgicznych w pałacu biskupim w Tarnowie i potrwa aż do 25 b. m. Codziennie można ją zwiedzać o godzinie $10^1/_2$ przed południem za opłatą 5 centów od osoby, nie kładąc tamy dobroczynności publicznej. Wystawa ta przyszła do skutku za staraniem Arcybractwa nieustającej adoracji Najświętszego Sakramentu ku wspieraniu ubogich kościołów aparatami liturgicznymi. Założycielką tego zbożnego i pożytecznego ze wszech miar Towarzystwa jest księżna Konstancja Eustachowa Sanguszkowa, a protektorem Najprzewielebniejszy ks. biskup Łobos. Zadaniem tego Arcybractwa jest przychodzić w pomoc ubogim kościołom, zwłaszcza wiejskim, dostarczając im bielizny liturgicznej i aparatów liturgicznych. Każdemu katolikowi serce się krajało na widok wnętrza domów bożych, w których są poniszczone aparaty kościelne: obrusy na ołtarzach, alby, komże, puryfikaterze, korporały, humerały, ornaty i t. p. Otóż Arcybractwo to postanowiło usunąć niedostatek w świątyniach pańskich i, zdaje się, że cel rychło osiągnie, bo liczy już w składzie swym 80 parafij djecezji tarnowskiej, oraz 8.739 członków.

Stowarzyszenie katolickich robotników „Praca“ w Tarnowie postanowiło przyjść z pomocą swym najuboższym członkom i zasilić ich datkami, aby mogli swą biedną dziatwę ciepło przyodziać z nadchodzącą zimą. W tym celu zawiązał się komitet pań i panów pod protektoratem Najprzew. ks. biskupa i ks. Konstancji Eustachowej Sanguszkowej. W poniedziałek d. 16 b. m. odbył ten komitet posiedzenie w pałacu biskupim pod przewodnictwem ks. infułata Walczyńskiego, na którem postanowiono urządzić tombolę d. 12-go listopada na dochód „Pracy“. Jest wszelka nadzieja, że z pomocą ofiarności publicznej rzecz ta świetnie się uda, na czem tylko dziatwa robotników najlepiej wyjdzie.

ZE ŚWIATA.

Paryż 18 października.

Odsłonięcie pomnika księcia d'Aumale. — Muzeum Coudé.— Co słychać o znaczkach pocztowych przyszłorocznej wystawy. — Prezydent Loubet kawalerem Chryzantemu. — Pawilon pokoju. — Odznaczenie Polaka.

W Chantilly, odległym o godzinę drogi koleją od Paryża, odbyła się w dniu 16 b. m. uroczystość inauguracji posągu księcia d'Aumale. Jest to statua konna, dłuta p. Gérôme z instytutu. Pomnik wzniesiono kosztem składek publicznych, lecz i Akademja francuska znacznem wsparciem pieniężnem przyczyniła się nie mało do przeprowadzenia tego, pochwały godnego dzieła, które słusznie należało się pamięci wielkiego męża i prawdziwego niegdyś dobroczyńcy kraju. Niezawodnie za mało jeszcze upłynęło czasu od śmierci księcia, aby można było już dziś objąć dostatecznie objektywnie całą jego egzystencję i widzieć go takim, jakim w przyszłości pokaże go nam historja. W każdym razie zaprzeczyć się nie da, że zabłyśnie on w niej jako postać dzielnego żołnierza i łaskawego mecenasa sztuk, a dla kraju męża najwyższych zasług. Artysta w swojem dziele chciał głównie uwydatnić rycerskość księcia. Przedstawił go też na koniu w pełnej wojskowej paradzie. Twarzą zwró-

---

— Wszystko już skończone — rzekła — a teraz ot, zasądzili mnie w katorgę.

Usta jej zadrgały nerwowo, gdy wyrzekła to straszne słowo.

— Ja wiedziałem, byłem przekonany, że jesteś niewinna — rzekł Niechludow.

— Zaiste, niewinna jestem. Ja, złodziejka, ja rozbójnica?! U nas tam mówili, że wszystko zależy od adwokata. — Mówili też, że trzeba wnieść prośbę. Ale za to każą bardzo drogo płacić...

— Przeciw wyrokowi trzeba się odwołać koniecznie. — Ja już byłem u adwokata.

— Ale trzeba, żebyście nie pożałowali pieniędzy na dobrego adwokata — rzekła Masłowa.

— Zrobię, co tylko będzie w mej mocy.

Nastąpiło milczenie, poczem ona uśmiechnęła się znowu do niego, jak pierwej.

— Prosiłabym was, jeżeli możecie... o trochę pieniędzy... Nie wiele.... z dziesięć — dodała.

— Ależ najchętniej — rzekł zbity nieco z tropu Niechludow, sięgając do pugilaresu.

Masłowa rzuciła bystre spojrzenie w stronę dozorcy, który przechadzał się tam i napowrót po izbie.

— Tylko tak mi dajcie, aby on nie zobaczył, bo mi odbiorą.

Niechludow, skoro tylko dozorca się odwrócił, wydobył pugilares, nie zdążył jednak jeszcze dać jej dziesięciorublowego papierka, gdy dozorca zwrócił się znowu twarzą w tę stronę. — Niechludow zmiął banknot w ręku.

— Nie, to już zupełnie stracona kobieta — myślał Niechludow, patrząc na tę, niegdyś tak miłą, dziś pomarszczoną już nieco i jakby opuchłą twarz, o oczach jakoś dziwnie, obco błyszczących i biegających szybko między dozorcą, a ręką Niechludowa, w której trzymał zmiętą dziesiątkę. I znowu zachwiał się na chwilę w swojem postanowieniu. Znowu ten sam kusiciel, który wczorajszej nocy odezwał się w jego duszy, usiłując, jak zawsze, skierować myśli jego od obowiązku do wątpliwości, co z tego wszystkiego wyniknie i czy to będzie korzystnem.

— Niczego ty już nie zrobisz z tej kobiety — szeptał ów głos — tylko sobie kamień do szyi przywiążesz, który cię pociągnie na dno i przeszkodzi ci do tego, abyś był pożytecznym członkiem swego społeczeństwa. Dać jej pieniędzy, wszystko co masz przy sobie, ale pożegnać się z nią i skończyć wszystko raz na zawsze. Niechludow uczuł, że teraz, że ta jedna chwila jest momentem dla jego duszy najuroczystszym i najważniejszym, że całego jego moralne „ja“ stoi, jakby na ostrej, jak brzytwa, krawędzi, tak, że najmniejsze natężenie jego woli pociągnie go w jednę lub w drugą stronę. I on zdobył się na ten akt woli, wezwawszy na pomoc tego Boga, którego wczoraj błagał o umocnienie go w jego duszy. Niechludow postanowił zaraz teraz powiedzieć jej wszystko i wynurzyć jej wszystkie swoje na przyszłość zamiary.

— Kasieńko, ja przyszedłem prosić cię o przebaczenie, ale ty nie odpowiedziałaś mi, czy mi przebaczysz kiedykolwiek — rzekł, przechodząc od razu na „ty“.

Ona go nie słuchała, a patrzyła tylko to na jego rękę, to na dozorcę. Kiedy dozorca odwrócił się, ona szybkim ruchem, wyciągnęła rękę do Niechludowa chwyciła dziesięciorublówkę i schowała ją za pas.

— Dziwne to, co mówicie — rzekła uśmiechając się, jakby pogardliwie.

Niechludow zrozumiał, że jest w niej przekonanie i usposobienie dla niego wrogie, które w niej stale mieszka i teraz stanowi żelazną dla niego zaporę, że nie może dotrzeć do jej serca. Ale to nie tylko go nie zrażało, ale przeciwnie z większą jeszcze siłą pociągało ku niej. Czuł, że jego obowiązkiem jest rozbudzić jej duszę, czuł, że to będzie bardzo trudno, lecz i ta trudność raczej go zachęcała. Ogarniało go teraz względem niej takie uczucie przywiązania, jakiego nigdy dla niej, ani dla nikogo na świecie nie miał, w którem nie było ani iskry egoizmu: od niej nie wymagał niczego dla siebie, pragnął tylko, żeby przestała być taką, jaką była teraz, żeby się zbudziła jej dusza i stała taką, jak była niegdyś.

— Czemu ty tak mówisz, Kasieńko, ja ciebie inną znałem... pamiętam cię z owych czasów w Panowie...

Ale ona nie poddawała się jego słowom, poddać się nie chciała.

— Po co wspominać to, co już dawno przeszło — rzekła sucho Masłowa, marszcząc się jeszcze groźniej.

— Ja wspominam to wszystko dla tego, bo chcę okupić moją winę, zgładzić grzech. Kasieńko... chciał jej w tej chwili powiedzieć, że pragnie się z nią ożenić, spojrzawszy jednak w jej oczy, wyczytał w nich coś tak groźnego, ponurego, niechętnego dla siebie, że słowa mu na ustach zamarły... Nie mógł dokończyć.

Tymczasem odwiedzający opuszczali kolejno izbę. Dozorca zbliżył się do Niechludowa, mówiąc, że czas rozmowy się skończył. Masłowa wstała, oczekując pokornie, aż jej każą odejść.

— Bywajcie zdrowi — rzekł Niechludow, miałbym wam jeszcze bardzo wiele do powiedzenia, ale teraz, widzicie, już nie wolno. Wyciągnął do niej rękę, ona podała mu swoją chłodno, bez uścisku.

— Mnie się zdaje, że już wszystko powiedzieliście...

— O nie; ja postaram się zobaczyć jeszcze z wami, tak, abyśmy mogli rozmawiać swobodnie, a wtedy powiem wam coś bardzo ważnego, coś, co wam muszę powiedzieć.

— Jak chcecie, przyjdźcie, czemu nie — rzekła ona, uśmiechając się tak, jak zwykle do mężczyzn, którym podobać się chciała.

— Wyście mi bliżsi niż siostra — rzekł Niechludow.

— Dziwna rzecz — powtórzyła ona i potrząsając głową, poszła bocznemi drzwiami napowrót za siatkę, po za którą stały aresztantki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cony do pola wyścigów, książę pozdrawia kapeluszem, który trzyma w prawej dłoni, wszystkich przybyszów do jego bogatej siedziby. Brak mu tylko słów powitania, które zdają się uprzejmie szeptać jego wargi.

Autorowie francuscy są w rozpaczy. „Muzeum Condé" zamknęło na długie sześć miesięcy swe wrota przed publicznością. A więc aż do 14 kwietnia r. 1900 w słynnej bibljotece, którą książę d'Aumale darował Instytutowi paryskiemu nawet erudyci nie będą mogli pracować.

Muzeum i bibljoteka Chantilly posiadają nieocenione skarby literackie. Nie brak tam dokumentów wyjątkowych na świecie, z których literaci i historycy czerpią z wielką korzyścią. Zapytywano więc niejednokrotnie, czemu przez całe pół roku wielu wytrawnych pracowników w dziedzinie nauk ma zabroniony wstęp do tego prawdziwego sanktuarjum wiedzy, które przecież dla dobra ogółu zawsze powinno stać otworem.

Niepodobna sobie inaczej wytłomaczyć tego zakazu Akademji, jak chyba zazdrością jej członków, którzy pragnąc może zarezerwować dla siebie skarby muzeum, czynią go niedostępnem dla innych.

Czy nowe znaczki pocztowe zostaną wykończone na czas przyszłorocznej wystawy, dotychczas jest rzeczą wątpliwą. Jeszcze do tej pory nie przedstawili nawet artyści, pp. Roty, Luc i Olivier-Merson, którym powierzono wykonanie modeli projektowanych marek, prac swoich paryskiemu sekretarjatowi poczt i telegrafów.

Zamierzano nadto puścić jeden specjalny model marek na czas ściśle objęty wystawą, lecz i o tym projekcie coś głucho.

Wiadomo, jaką popularnością cieszyły się specjalne znaczki pocztowe w Uroczystości Olimpijskie w Atenach, lub jubileuszowe marki królowej Wiktorji angielskiej i międzynarodowych wystaw w Chicago i Brukseli. Z wszelką pewnością i znaczki pocztowe wystawy paryskiej doznałyby radosnego przyjęcia, zwłaszcza zaś za granicą. Wobec tego dziwić się wypada tej obojętności francuskich władz pocztowych.

Najświeższą nowiną dnia była tu wczoraj wiadomość o odznaczeniu, jakie prezydent Loubet otrzymał od jednego ze swych zamorskich kolegów po fachu. Oto w godzinach popołudniowych zjawiło się w pałacu Elizejskim poselstwo od władcy Japonji z panem Kurino, japońskim ministrem na czele, ażeby w imieniu cesarza wręczyć najwyższemu dostojnikowi Rzeczypospolitej order Chryzanthemu. Do butonierki Loubeta przybył zatem nowy kwiatek.

Warszawski bankier, żyd Bloch, autor dzieła o przyszłej wojnie, zamierza wznieść na wystawie przyszłorocznej w Paryżu „pawilon pokoju". Zgromadzone w tym pawilonie przedmioty dowodzić będą, iż między narodami Europy wojna stała się niemożliwą. Będą więc tam dowody, jak wielkie zniszczenie sprowadziłaby wojna, jakiem strasznem byłaby nieszczęściem. Będą tablice statystyczne, zestawienia graficzne i t. p. sposoby ujawnienia, że świat cywilizowany nie byłby już w stanie wytrzymać okropnego wstrząśnienia wojny. Koszty pawilonu obliczone są na pół miljona marek.

Na zakończenie przychodzi mi podzielić się miłą wieścią z czytelnikami. Krakowianin dr Karol Brudzewski, zamieszkały obecnie we Lwowie, który niedawno spędził dwa lata na praktyce okulistycznej w Paryżu, otrzymał od paryskiej Akademji lekarskiej za pracę z dziedziny okulistyki pochwałę honorową i 1000 franków nagrody.

Jest to odznaczenie bardzo rzadkie, a nawet od dłuższego już czasu jedyne w swoim rodzaju, bo Akademja paryska w wyjątkowych tylko wypadkach udziela cudzoziemcom odznaczeń. *K. W.*

Londyn, d. 17 października.

Głos zdrowego rozsądku. — Orędzie królowej. — Wniosek Stanhopa. — Rozumna mowa Harcourta. — Chamberlain i jego gorączka wojenna. — Żądania zarządu armji.

Pierwsze posiedzenie nadzwyczajnej wojennej sesji parlamentu wpłynęło otrzeźwiająco na szowinistyczną opinję publiczną. Znaleźli się ludzie dość odważni, którzy wbrew powszechnemu entuzjazmowi wojennemu poważyli się w pełnej Izbie podnieść głos zdrowego rozsądku.

Posiedzenie zaczęło się od tego, że pierwszy lord skarbu Balfour odczytał orędzie królowej, nieużywające, jak wiadomo, ani razu słowa „wojna", ale domagające się tylko pieniędzy na cele wojskowe ze względu na konieczną potrzebę, wywołaną stanem rzeczy w południowej Afryce.

W dyskusji adresowej dep. Stanhope postawił wniosek uchwalenia rezolucji, wyrażającej rządowi poważną naganę za to, że prowadził rokowania z Transwaalem w ten sposób, iż zaplątał Anglję w wojnę z dwiema południowo-afrykańskiemi republikami.

Dep. Harcourt oświadczył, że jest wprawdzie obowiązkiem Izby popierać rząd w obronie całości terytorjów królowej, ale że opozycja ma pełne prawo krytykować i potępić postępowanie rządu, które doprowadziło do wojny. Jakkolwiek rząd musi być popierany podczas prowadzenia wojny, to jednak trzeba stwierdzić okoliczności, które nie mogły doprowadzić do pokojowego rozwiązania sprawy spornej. Zupełnie niesłusznie — mówi Harcourt — zarzucałoby się Transwaalowi zbrodniczy opór. Transwaal, ustępując radom państwa Oranje i rządu kolonji Przylądka, ustępował krok za krokiem naciskowi Anglji.

Nigdy przedtem — wywodził w dalszym ciągu Harcourt — Anglja nie miała pretensji, aby Boerom przepisywać cośkolwiek w zakresie ich spraw wewnętrznych. Szło jej tylko o prawo, aby mogła w interesie Afryki południowej i angielskich poddanych w Transwaalu udzielać przyjaznej rady. Przyznawał to nawet Chamberlain; tego się trzymał długi szereg ministrów dla kolonij.

Odrzucenie projektu, uczynionego przez Transwaal w dniu 5 sierpnia, było zupełnie niepotrzebne; ton, jakiego przytem używał Chamberlain nie mógł doprowadzić do pomyślnego, pokojowego załatwienia rzeczy. Depesza rządu transwaalskiego z dnia 6-go września wyraziła naglące żądanie narad we wspólnej komisji pod warunkiem, że zasada zwierzchniczych praw Anglji zostanie porzucona. Otóż — woła Harcourt — każdy jest o tem przekonany, że prawa zwierzchnicze Anglji porzucone zostały już w roku 1884! (Głośne protesty na ławach partji rządowej). W każdym razie wielu ministrów kolonij, jeden za drugim, tę opinję wygłaszali...

Minister kolonji Chamberlain przerwał w tem miejscu Harcourtowi i oświadczył, że przytoczy mowy liberalnych ministrów, które dowiodą, iż Harcourt się myli.

Harcourt stwierdza, że o prawa zwierzchnicze Anglji Chamberlain wobec Krügera upomniał się formalnie dopiero w roku 1897 i mówi: Rząd angielski sam zamknął jedne drzwi pokojowi! Dlaczegóż nie otworzył drugich? Dlaczego nie posłano Krügerowi żadnych nowych projektów? Rząd nie miał prawa wikłać Anglji w wojnę, dopóki nie zostały wyjaśnione ciemności co do projektów, jakie uczynić był gotowy. Dlaczego rząd nie zgodził się na narady mieszanej komisji? Dlaczego usługi pośredniczące państwa Oranje zostały odrzucone? Dlaczego nie uszanowano niezależności Transwaalu, która według słów księcia Devonshire miała być stanowczo szanowana przez Anglję? Dlaczego nie postępowano dalej na drodze prowadzącej do pokoju, skoro wywarty nacisk, do pewnego stopnia był skuteczny? Harcourt oświadcza, że nie chce mieć nic wspólnego z odpowiedzialnością za kroki, które doprowadziły do wojny, — zapewnia jednak, że mimo to będzie popierał rząd królowej podczas obecnego nieszczęśliwego konfliktu...

Izbie przedłożono etat dodatkowy zarządu armji. Rząd domaga się 35.000 ludzi pod bronią i 10 miljonów funtów szterlingów kredytu. Ogólne żądania armji dochodzą do 30,617.200 funtów szterlingów.

KRONIKA.

Kraków, 21 października.

Kalendarz kościelny. W sobotę Urszuli, panny, męczenniczki, i Hilarjona, męczennika; jutro 22 niedziela po Świątkach, Jana Kantego i Korduli, panny, męczenniczki; w poniedziałek Jana Kapistrana, wyznawcy i Seweryna, biskupa; we wtorek Rafała, archanioła, Fortunata i Septyma.

W niedzielę, jako w uroczystość św. Jana Kantego, w kościele św. Anny nabożeństwo przez całą oktawę, a w końcu 40-godzinne nabożeństwo. Na zakończenie procesja po kościele, w której biorą udział profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, przybrani w togi, z rektorem i dziekanami na czele, poprzedzani berłami Uniwersytetu, oraz profesorowie gimnazjalni i innych zakładów naukowych. W niedzielę podczas Sumy chór wykona Mszę Rennera na 4 głosy męskie z towarzyszeniem organów i instrumentów dętych, na Graduale: „Confitemini Domino" ks. M. Hallera na Ofertorjum „Justitia" W. Schallera. O godzinie 5 popołudniu chór odśpiewa „Nieszpory" K. Kemptera, Hymn ks. J. Surzyńskiego i „Salve Regina" Fr. Witta.

W kościele św. Katarzyny w niedzielę odpust bracki Najśw. Marji Panny Pocieszenia.

W kościele OO. Bernardynów i PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele OO. Bernardynów w poniedziałek uroczystość św. Jana Kapistrana.

W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu we wtorek uroczystość św. Rafała. Wotywa.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Stan powietrza. Dnia 21 października o godzinie 7 rano barometr 752,6, termometr + 5 0 C., wilgotność 86%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 1.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 21 b. m.: „**Drużba**", komedja w trzech aktach M. Bałuckiego (nowość).

Pod adresem Koła polskiego. Otrzymujemy następujące pismo odnośnie do spraw krajowych i pierwszej interpelacji członków Koła polskiego w Radzie państwa: „Przed kilku dniami doniosły dzienniki krakowskie, że kliniki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z powodu niezaasygnowania potrzebnych funduszów przez rząd, są zamknięte i niewiadomo kiedy zostaną otwarte. Zdawałoby się zatem, że nasza reprezentacja w Wiedniu, której członkowie zapewne dzienniki krajowe czytają, zaraz po zebraniu się w stolicy monarchji podniesie tę nową krzywdę wyrządzoną naszemu krajowi — tymczasem w sprawozdaniach o posiedzeniu Koła polskiego o tem cicho zupełnie, natomiast czytamy, iż podpisana została interpelacja do rządu o „mord w Polnej". Dziwne to a jednak prawdziwe — choć ciasne głowy wyborców galicyjskich nie mogą zrozumieć, jaki istnieje związek pomiędzy sprawą rytualnego morderstwa w Polnej a sprawami galicyjskiemi. Czyż na to wybieramy w kraju posłów do Rady państwa, aby żywiej interesowali się sprawą jakiegoś zasądzonego w Czechach zbrodniarza Hilsnera, niż sprawami krajowemi np. sprawą nie otwarcia klinik w Krakowie? Pytania te stawia jeden z wyborców szanownym P. T. posłom, podpisanym na tej interpelacji, prosząc ich o wyjaśnienie"?

Chrześcijańskie firmy handlowe w Krakowie. Ulica Szewska na swej tak małej przestrzeni skupia stosunkowo bardzo duży ruch handlowo-przemysłowy. Przemysł ten ogranicza się jednak przeważnie na krawiectwie męzkiem i damskiem, pracowniach mód, oraz na szewstwie.

Sklepów żydowskich jest na tej ulicy 13, ale im tam wcale nie swojsko, i nikt ich tu nie szuka. Za to chrześcijańskie firmy istnieją od lat dziesiątków i przynosz trzeba, że na ulicy tej, już od długiego lat szeregu nie zanotowano żadnej upadłości handlowej, a już broń Boże fałszywej krydy, który to system robienia majątków jest w Krakowie wyłącznym przywilejem żydów.

Skręcając od strony plant ku Rynkowi, po stronie lewej tej ulicy, zaraz na czele spotykamy dwie zacne firmy chrześcijańskie: sklep piekarni Bartla, a obok niego skład win węgierskich, francuskich szampańskich i hiszpańskich p. Brzostowskiego, jednego z najsłynniejszych polskich nemrodów.

I tak dalej, długim szeregiem idą te firmy kupieckie, odziane już to w skromniejszą, już to wspanialszą szatę, sklepy i magazyny polecenia godne pp. Fr. Gorala, Ant. Schulza, magazyn obuwia Jerzego Wernera, wielki skład Jana Deptucha, prowadzony obecnie przez młodego kupca p. Władysława Zawolskiego, oraz skład nafty i lamp K. Okonia.

Na rogu od ulicy Jagiellońskiej, przy kantorze ogłoszeń *Głosu Narodu* p. Jana Strycharskiego, roz-

łożył się ogromny sklep, wyłączny skład win greckich „Achaia“ p. Jana Strycharskiego. Tu można uraczyć się prawdziwym nektarem, nektarem greckim, jakim za czasów dawnych raczyły się bogi wysokiego Olimpu. Obok Małmazyi, Mavrodaphne i słodkie wina cypryjskie, Samos i inne szlachetne trunki. Naprzeciwko na drugim rogu ulicy Jagiellońskej rozsiadł się od lat wielu handel p. Kazimierza Wojciechowskiego, znany powszechnie i powszechnem cieszący się uznaniem.

Dalej nowy szereg firm chrześcijańskich, niemniej od poprzednio wymienionych, szanownych i godnych polecenia, więc sklep jubilerski p. I. Piątkowskiego, zegarmistrzowski p. Józefa Płonki, dwa zakłady: fryzjerski p. Karola Ryżmanowskiego, urządzony z komfortem i felczerski p. Łubkowskiego, sklep cukierniczy p. Antoniego Siekacza, zakład zegarmistrzowski p. Anastazego Holika, magazyn wyrobów rękawiczniczych p. Romana Borowieckiego, sklep galanteryjny p. Zapłataiskiego, świeżo przeniesionego z domu Helcla z linji A—B, pracownia obuwia Lachowskiego, wreszcie szereg zakładów dla krawieczyzny damskiej pp. Józefa Kalczyńskiego pod l. 11, Heleny Telesznickiej pod l. 21, Marji Włodarskiej pod l. 4, i większy magazyn p. Franciszki Molinkiewicz.

Bank krajowy zamianował p. Wiktora Kolosvarego, radcę dworu i em. dyrektora kolei państwowych, członkiem komitetu nadzorczego, a p. Jana Armółowicza prokurzystą filji Banku w Krakowie.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł w drodze zamiany miejsc służbowych oficjała kancelaryjnego Stanisława Jaklińskiego z Tarnowa do Dąbrowej, a kancelistę sądowego Józefa Korpantego z Dąbrowej do Tarnowa.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało asystenta Juljusza Tabaczyńskiego adjunktem technicznej kontroli skarbowej w X klasie rangi.

Z teatru. Wczoraj po południu odbyła się próba jeneralna z dzisiejszej premiery, trzyaktowej komedji M. Bałuckiego „Drużba“, w której grać będą panie: Wojnowska, Przybyłkówna, Węgrzynowa, Wolska, Otrembowa, Wójcicka i Jeremi; panowie: Solski, Roman, Siemaszko, Węgrzyn, Przybyłowicz, Mielewski, Tarasiewicz i Puchalski.

Wkrótce graną będzie także jednoaktówka M. Bałuckiego „Po teatrze“.

Artyści odczytali wczoraj rano nową sztukę 5-cio aktową, autora „Karykatur“ i „W sieci“, p. J. A. Kisielewskiego p. t.: „Sonata“, w której najgłówniejsze role odtworzą: pani Siemaszkowa, pp.: Kamiński i Solski.

Z Czytelni dla kobiet. W program uroczystego wieczorku Chopina, który się odbędzie w niedzielę d. 22 b. m. staraniem Czytelni dla kobiet wchodzi odczyt „W 50-tą rocznicę“, wygłoszony i ilustrowany muzyką przez dra M. Szenka. Łaskawy współudział w części muzykalno-wokalnej przyrzekły panie Czop-Umlauf, Wanda Siemaszkowa, Eminowiczówna i panowie Eber Lippel, dr Szenk i p. Krzemieniewski.

Dwa wiersze, umyślnie na tę uroczystość dla Czytelni napisane, wygłoszone będą.

Na stację ratunkową zgłosił się w piątek przed południem woźnica Jan Turaj z rozranionym nosem i wargą górną oraz pokaleczoną lewą ręką. Turaja spłoszone konie zrzuciły z kozła przy placu WW. Świętych. Konie ruszyły pędem placem i ulicą Franciszkańską a wpadłszy koło poczty na chodnik, przejechały 12-letniego Witolda Kurkiewicza, który również zgłosił się na stację z licznemi kontuzjami, oraz z krwotokiem z jamy usznej i nosa a nadto pokaleczeniem jednej powieki górnej. Po opatrzeniu Turaja odesłano do szpitala, Kurkiewicza zaś do domu.

Kronika policyjna. Wczoraj na targu przyaresztowali ajenci policyjni Feliksa Szatkowskiego, wprawnego specjalistę kieszonkowego ze Lwowa. Szatkowski tu przebywał incognito i podawał się za drukarza. Szatkowski dostał się naraz w ręce pp. Bron. Karcza, Mohra i M. Nogi, z których nie mógł się wykręcić.

Pp. Karcz i Mohr, czyniąc poszukiwania za sprawcą kradzieży, popełnionej w sezonie letnim u baronowej Morgensternowej, natrafili na ślad znacznej kradzieży sreber i drobnych sprzętów galanteryjnych, ukrytej w kufrze na strychu u Józefa Dzierży, 23 lat liczącego ślusarza, już dwukrotnie karanego za kradzież. Dzierża, pozostawiwszy kufer pod opieką rodziców, uciekł z kochanką swoją Kasią Dara, do Warszawy.

Z powodu wiadomości o akcie oskarżenia przeciw urzędnikom lwowskiej Kasy oszczędności, Gąsiorowskiemu, Żebrowskiego i Ziołeckiemu, rzuca się epileptycznie *Słowo polskie*. Szanowny organ dra Byka zaprzecza kategorycznie tym pogłoskom, twierdząc, że nie wie o tem nawet sam prokurator lwowski. Łatwo pojąć gniew *Słowa*!

Jeszcze o Malci Fuhrmann! W lwowskiej czytelni katolickiej wystąpił w czasie dyskusji na tygodniowem zebraniu p. Wiktor Sedlaczek, współpracownik *Przeglądu*, z żądaniem do Czytelni katolickiej, ażeby użyła swego wpływu w tym kierunku, iżby zasiadająca na ławie oskarżonych w procesie o galicyjską Kasę oszczędności Malcia, mogła swe zeznania złożyć przy zamkniętych drzwiach sali sądowej. Mowca motywował swe żądanie tem, iż już w akcie oskarżenia cała prasa, nawet i szczerze katolicka, z obowiązku sprawozdawczego musiała podać *generalia* tej divy. Niewykluczonem zaś jest, że przy indagacji oskarżona ta będzie miała do zeznania szczegóły nieprzyzwoite.

Z pism lwowskich. *Dziennik polski* pisze: Członkowie Koła polskiego podpisali interpelację pp. Byka i Rapaporta, która jest niczem innem, jak prostą denuncjacją prokuratorji w Kutnej-horze, za to, iż prokurator sumiennie spełnił swój obowiązek. Że interpelację tę podpisali pp. redaktorowie *Słowa polskiego*, to nas nie dziwi, bo to są, jak słusznie pisze *Głos Narodu*, „Obrzezane „dusze“ — ale, że znajdujemy tam podpisy wielu poważnych i wpływowych członków Koła, to nas dziwi i boli. Tem smutniejszem jest, że obok 20 podpisów polskich, figurują podpisy takich pp.: Kareis, Auspitz, Tittinger, Straucher i t. d. Smutne, bardzo smutne“.

Gazeta Narodowa odpowiada *Słowu polskiemu*, które napadło na nią za wiadomość o nowym akcie oskarżenia przeciw 3 urzędnikom Kasy Oszczędności. *Gazeta nar.* odpowiada dziś na tę napaść następującemi słowy: „*Słowo polskie* jest tak rozgniewane na syndyka Kasy Oszczędności p. Dąbrowskiego, że tenże usiłuje wydobyć od niego rozdrapanych z Kasy „bagatelnych“ 230 000, iż stara się w opinji przedstawić go także jako tak lekkomyślnego człowieka, który ma już swój organ dziennikarski, jakkolwiek dopiero od kilku miesięcy urzęduje w Kasie“.

Jestem! Dnia 18 b. m. zamknięto we Lwowie znowu jednego rozerwistę na cytadeli podczas zgromadzenia kontrolnego, za odezwanie się „jestem“, zamiast „hier“. Nakaz taki, jak objaśniał porucznik zgromadzonym, wyszedł z ministerstwa wojny w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości, na mocy którego odezwanie się „jestem“, ma być zaliczone do występków „Subordinationsverletzung“ i karane więzieniem od 3 miesięcy do kilku lat. To chyba niemożliwe.

W obronie Artona, osławionego herszta żydowskiej bandy opryszków panamskich — występuje wczorajsze *Słowo polskie.* W notatce o ułaskawieniu Artona przez panamistę Loubeta, pisze ten organ związku „Alliance Israélite“: „Jest ono z a s ł u g ą głównie córki Artona“, ...a nieco dalej: „byłoby n i e s p r a w i e d l i w o ś c i ą więzić rozdawcę czeków, skoro 104 odbiorców owych czeków swobodnie i w pełni honorów rozbija się po Paryżu“.

Nie można się dziwić *Słowu polskiemu.* Każde pismo ma swoje tradycje. Cóż więc dziwnego, że p. Nawrocki w logiczności swojej tak daleko idzie, że mimo oburzenia uczciwych ludzi, nie chce ani na krok odstąpić od tradycji swego pisma i swojej osobistej przeszłości!!

W sprawie nowych wyborów do Sejmu i Rady państwa na dwa opróżnione mandaty, pisze *Gazeta Narodowa*: „Prócz dotyczas zgłoszonych kandydatur o mandat do Rady państwa z okręgu Wieliczka-Nowy Sącz-Biała, przychodzi obecnie nowa, prawdopodobnie najwięcej szans mająca. O mandat ten ubiegać się mianowicie będzie dr Binder, były dyrektor krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu. P. Binder, ustępując z dyrektorstwa, zaznaczył iż czyni to dlatego, aby oddać się zupełnie życiu politycznemu — naturalnie więc skorzysta ze sposobności, celem uzyskania mandatu do Rady państwa. P. Binder jest już posłem na Sejm. Rzecz rozegra się tedy między dr Benisem, sekretarzem krakowskiej Izby handlowo przemysłowej, a dr Binderem — a rozegra się nie dopiero w czasie wyborów, ale już w sobotę 21 b. m., na posiedzeniu oddziału krakowskiego centralnego komitetu wyborczego.

„Na 8 listopada rozpisany jest wybór posła do Sejmu z gmin wiejskich powiatu liskiego w miejsce ś. p. Józefa Wiktora. Jako kandydatów polskich wymieniono hr. Krasickiego i marszałka powiatowego p. Ludwika Ramułta, inżyniera, człowieka wielkich zasad, pełnej zacności i chęci do pracy. Gdy jako kandydat ruski występuje dr Strutyński — p. Ramułt z poczucia obywatelskiego oświadczył na zebraniu komiteta lokalnego, że wobec tego, iż hr. Krasicki swojej kandydatury nie cofnął, on cofa swoją, aby przypadkowo do rozbicia głosów nie dopuścić. Dziś zbiera się obszerniejszy komitet powiatowy dla zadecydowania i przedstawienia kandydata, do zatwierdzenia centralnemu komitetowi wyborczemu“.

Z kroniki wypadków. Z Magdeburga donoszą, że w Sudenburgu wagon miejskiej koleji elektrycznej przejechał przez zamkniętą barjerę i wpadł na przejeżdżający pociąg. Przednia platforma wagonu elektrycznego została oderwana, a stojący na nim dwaj oficjaliści ulegli ciężkim obrażeniom, kilku pasażerów jest również ranionych. Powodem wypadku było zepsucie się hamulca elektrycznego. — W Rzymie szalała w dniu 16. b. m. po południu gwałtowna burza z gradem; kilka ulic i liczne piwnice zostały zalane, również plac św. Piotra i *Forum Romanum.* Komunikacja na linji Rzym — Piza uległa przerwie. — W gminie San-Giorgio orkan zburzył kościół oraz kilka domów, przyczem trzy osoby zostały zabite. — Pociąg, wychodzący z Cillare do Palermo spotkał się z pociągiem nadjeżdżającym; palacz zabity, sześciu pasażerów ranionych.

Konfiskaty prokuratora Dolińskiego. Otrzymujemy następujące pismo: C. k. Sąd krajowy karny w Krakowie orzekł w myśl §. 493 pk: 1. Zamieszczony w Nr. 229 czasopisma *Głos Narodu* 10 października 1899 r. ustęp artykułu: „Protesty rabinów“ od „Protesty żydostwa“ do „chrześcijańskich“ zawiera znamiona występku z §. 309 p. k. Zakazuje się rozszerzania tego ustępu, a zakaz ten należy ogłosić. Zatwierdza się konfiskatę tego czasopisma a zabrany nakład ma być zniszczony. 2. O d m a w i a s i ę n a t o m i a s t wnioskowi c. k. P r o k u r a t o r j i p a ń s t w a o o r z e c z e n i e, że także ustępy od „Mord spełniono“ do „potrzebują“ od „Gdy nareszcie“ do „solidarność“, od „Ta sama“ do „żyd“ zawierają znamiona występku z §. 302 u. k. i że się zakazuje rozszerzenia tych ustępów, albowiem ad I. w ustępie 1. wymienionym usiłuje autor pobudzić do nienawiści i do nieprzyjaznych stronnictw przeciw żydom. ad II. Przeciw ustępowi 2 zgłoszone zostało przez c. k. Prokuratorję państwa zażalenie. C. k. Sąd krajowy karny jako prasowy. Kraków dnia 14 października 1899 r. *Morelowski* m. p.

Równocześnie otrzymujemy na piśmie motywy wyroku, znoszącego częściowo zatwierdzoną przez Sąd krajowy wyższy konfiskatę artykułu „Krwawa żertwa“ z Nru 212 *Głosu Narodu.* Motywy brzmią: „W ustępie artykułu p. t.: „Krwawa żertwa“ od „Z przeciętą“ bo „obrońcy obwinionemu“, n i e m o ż e s i ę t r y b u n a ł d o p a t r z e ć z n a m i o n w y s t ę p k u z §. 302 u. k., gdyż w ustępie tym nie ma mowy o podjudzaniu przeciw żydom, a u s t ę p t e n k r y t y k u j e t y l k o s t a n o w i s k o z a j ę t e p r z e z p r a s ę ż y d o w s k ą w o b e c p r o c e s ó w D r e y f u s a i H i l s n e r a i t o w s p o s ó b, k t ó r y n i e k o l i d u j e z p r z e p i s a m i u s t a w y k a r n e j. Natomiast w ustępie owego artykułu od „Czyż przez to“ do „karzącej sprawiedliwości“ usiłuje autor pobudzić do nienawiści przeciw żydom, gdyż przedstawia ogół żydów jako solidaryzujący się z rzekomem morderstwem rytualnem, przedstawiając go jako rasę o przeciwspołecznych instynktach i o zgubnej dla nas etyce, a przez to pobudza do nienawiści przeciw ogółowi żydów. J a k k o l w i e k z a ś t e n d e n c j a t a n i e w k a ż d y m z i n k r y m i n o w a n y c h u s t ę p ó w j a k o b i j ą c a w o c z y s i ę p r z e d s t a w i a, to jednak inkryminowane ustępy razem wzięte, o istnieniu takiej tendencji nie pozostawiają żadnej wątpliwości. C. k. Sąd krajowy karny jako prasowy. Kraków dnia 14 października 1899 r. *Dr. Schnayder.*

† **Ś. p. Władysław Schmid.** Z Abbazji otrzymujemy następującą telegraficzną wiadomość: „Dnia 19 b. m. we czwartek, o godzinie 8-mej wieczorem, zmarł w Abbazji na serce Władysław Schmid, obywatel m. Krakowa, radca miejski, były właściciel cukierni w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie“.

† **Ś. p. Ludwik Skarbek Michałowski**, obywatel ziemski, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 70, zmarł w Krakowie w piątek dnia 20 b. m. Zmarły znany był w Krakowie w kołach artystycznych jako protektor sztuk pięknych i teatru, w którym był stałym gościem i wielbicielem talentu artystów sceny krakowskiej.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Z najrzewniejszem uczuciem wdzięczności dziękuję wszystkim szanownym rodakom, którzy urządzili wczoraj żałobne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów za duszę mego brata Stefana Buszczyńskiego, a czcigodnemu księdzu przeorowi Jarosińskiemu za odprawienie tego nabożeństwa. Pamięć ta o rocznicy śmierci mego brata jest mi tem droższą, gdy tak wymownie świadczy, iż ziarna prawdy i sprawiedliwości, jakie on zasiewał przez lat trzydzieści swojemi pracami literackiemi, dla pożytku Ojczyzny, nie zmarniały bezowocnie, lecz ugruntowały się w sercach i umysłach, nieskażonych fałszywymi a szkodliwymi dla naszego bytu społecznego prądami teraźniejszymi — Opieka Boga i Matki Najświętszej niech nam dopomaga, abyśmy zawsze stali wiernie na straży zasad chrześciańskich i narodowych, jakie krzewił zmarły, któremu tak chlubną cześć oddano. *Marja Czerwińska.*

Przedstawienia amatorskie. Przedstawienie teatralne odbędzie się w lokalu „Przyjaźni krakowskiej“ przy ulicy Garbarskiej l. 7. w niedzielę. Amatorzy odegrają; krotochwilę Michała Bałuckiego w 2 aktach p. t. „Teatr amatorski“ i komedię ze śpiewami w 1 akcie Władysława Bełzy „Słowiczek“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Początek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem.

W lokalu stowarzyszenia katolickich rękodzielników „Jutrzenka“ w Krakowie, ulica Krakowska l. 57

---

napizeciw Bonifratów na Kazimierzu, odbędzie się w niedzielę pizedstawienie, na którem amatorzy odegrają: komedję w 1 akcie p. t. „Nieoszlifowany djament“ i wodewil z francuskiego z muzyką Kratzera „Czuła struna“. Początek o g. dzinie 7 wieczorem.

Z towarzystwa ludoznawczego. Dnia 22 października (w niedzielę) o godz wpół do 4-tej po południu w gmachu wyższej szkoły przemysłowej (I sze piętro, sala 17), odbędzie krakowski oddział towarzystwa ludoznawczego posiedzenie naukowe, na którem p. Jan Magiera odczyta rzecz swą „o kowalach sułkowickich“. Goście mają wstęp wolny.

Poświęcenie sztandaru cechu kolejowego. Przed dziewięciu miesiącami zawiązał sie na stacji w Podgórzu-Płaszowie cech kolejowy. Postanowiono na początku sprawić sztandar, który byłby niejako egidą łączności w duchu religijnym i narodowym-polskim, między kolejarzami na stacji w Podgórzu-Płaszowie. A stacja to bardzo liczna, bo personal kolejowy dochodzi do przeszło 700 członków; że zaś między nimi różne prądy nurtują, więc cech kolejowy wziął sobie za cel, te prądy wygładzić, uświadomić i podnieść na duchu swych członków, pokazać im wyższe cele, uszlachetnić i w razie potrzeby materjalnej pospieszyć im z pomocą. Po żmudnej pracy doszedł cech do tego, tak dla siebie upragnionego sprawienia sobie sztandaru i poświęcenia tegoż. Uroczystość odbędzie się dnia 22 b. m., o godzinie 9 rano, w kościele parafjalnym w Podgórzu. Cech uprosił Najprzew. księcia biskupa Puzynę o zaszczycenie uroczystości swą obecnością i wzięcie udziału w tak pięknym obrządku. Program uroczystości jest następujący:

1) O godzinie 6 rano pobudka z orkiestrą muzyki weteranów krakowskich. 2) O godzinie 7 zbierze się cech w własnym lokalu stacji Podgórze-Płaszów. 3) Pochód do kościoła o godzinie w pół do 8 na uroczyste Nabożeństwo, odprawić się mające o godzinie 9 rano przez Najprzewielebn. księcia biskupa Jana Kniazia z Kozielska Puzynę. 4) Poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ. 5) Wręczenie sztandaru starszemu cechu przez komitet. 6) Uroczysty pochód wokoło Rynku z poświęconym sztandarem i złożenie hołdu gminie miasta Podgórza. 7) Wspólne zebranie o godzinie 6 wieczorem w sali Magistratu.

Cech kolejowy posiada też swój własny ołtarz z obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, który dostał w darze od ks. Pobudka.

W Żywcu odbyła się przed kilku dniami uroczystość 50 letniego kapłaństwa bardzo zacnego i wielce poważanego księdza, proboszcza, dziekana, kanonika i szambelana papieskiego ks. Makarego Manieckiego. Przy tej uroczystości dostał jubilat od księdza biskupa krakowskiego tytuł radcy konsystorza. W uroczystości brały udział wszelkie korporacje z całego dekanatu żywieckiego, księża, starosta, urzędnicy starostwa, sądu, urzędu podatkowego i gminnego, dyrekcji dóbr arcyksięcia Karola Stefana, straż ogniowa, Tow. „Sokół“, „Przyjaźń“, dziatwa szkolna i imponujący tłum parfjan żywieckich. Po Mszy św. składano sędziwemu jubilatowi gratulacje, poczem odbył się wspólny obiad, ożywiony licznymi a serdecznymi toastami na cześć zacnego i powszechnie kochanego solenizanta.

Żydzi wywołujący rozruchy. Z Nowego Sącza piszą nam p. d. 19 b. m.: „Dnia 13 b. m. odbyła się w sądzie tutejszym rozprawa w sprawie Leiby Tiefenbrunnera pod przewodnictwem radcy Matusińskiego. Okazało się, że Tiefenbrunner namawiał włościan z Gabonia do zrabowania karczmy Biegelhaupta w Gaboniu. Więc i żydzi wywoływali rozruchy antysemickie, a przy tej rozprawie nawet sam zast. prokuratorji zaznaczył, że sprawdza się pogłoska, iż żydzi wywoływali rozruchy — co obrońca dr Rosenblatt z Krakowa oczywiście z oburzeniem odparł!!“

Morderstwo z przed 10 lat. Przed dziesięciu laty zastrzelił się w Tarnopolu stary kawaler, człowiek 50-letni, Hille Sperling, główny dostawca koni dla armji. Wówczas chodziły słuchy, że Sperling zginął śmiercią nie samobójczą, lecz morderczą, a nawet wskazywano na pewne indywiduum, które wkrótce wypłynęło, jako handlarz koni i właściciel majątku ziemskiego na Węgrzech. Sprawa jednak ucichła, skończyło się na pogłoskach. Obecnie donoszą, że władze w Tarnopolu są na tropie mordercy.

Brak dozoru policyjnego. Od wracającej z Krynicy, Szczawnicy i innych miejsc kąpielowych, i wogóle od przejezdnej publiczności, słyszymy skargi, że na stacji w Tarnowie nigdy nie można spotkać eksprawomocnego pana komisarza policji. Ruch na tej stacji jest olbrzymi, bo przesuwają się tamtędy liczni emigranci i bardzo często zdarzają się zatargi, zwłaszcza między żydami; w braku interwencji policyjnej, urzędnicy stacyjni i tak aż nadto obarczeni nadmierną pracą, zmuszeni są jeszcze pełnić służbę policyjną. Przeznaczony do tych obowiązków, zamiast pełnić służbę na stacji, jak to bywa w Oświęcimiu i Szczakowej, załatwia referaty w miejsce urzędnika konceptowego w biurach starostwa tarnowskiego.

Nieprawdopodobny a jednak prawdziwy jest fakt, że jakiś wydawca z pod ciemnej gwiazdy śmie sprzedawać kartki pocztowe z widokami z Bełza, które mamy przed sobą, a które doprawdy oburzać muszą. Na kartach tych umieszczono trzy widoczki z niemieckiemi objaśnieniami: Kleine Synagoge, Grosse Synagoge, Hotel Szaffel — pod spodem dopisek: „Gruss aus Belz“. Co sobie właściwie myślą bezczelne żydki?

HUMOR.

Afisz wczorajszego odczytu w sali Rady miejskiej.

(Autentyczny).

W Piątek

20 Października

1899

W sali

Rady miejskiej

Staraniem „Zjednoczenia“ stowarzyszenia kształcącej się Młodzieży postępowej w Krakowie **Jan Aug. Kisielewski** odczyta wyimki ze swojej kompozycyi dramatycznej w 5 aktach

Z części I.
1. p. Tańska
2. Ryszard Żurawski
3. Dr. Leliwa

Z części II.
4. Uroczysko leśne
   a) Tadeusz Tański i Ela
   b) Melodya fal
5. Wila Tańska
6. Scena miłosna

Z części IV.
7. a) Praefabula „Sonaty“
   b) p. Tańska i Wila
8. Impressya z Introdukcyi do Walküryi Wagnera, łączącej część IV. z V-tą.

Podczas czytania drzwi będą zamknięte.

Początek o godz. 6½ wieczorem.

Dochód przeznaczony w połowie na Uniwersytet ludowy.

Ceny miejsc:
2 złr., 1 złr., 30 ct. itd.

Rada sezonowa.
Uważnie, radzę-ć, słuchaj, co mówią ludziska
W rozmowach salonowych, z których werwa tryska,
W szermierkach „five o'clocków“, w których wśród słów (grania,
Na plotce plotka jedzie i plotką pogania.
Tego, co tam usłyszysz, nie będziesz miał w cenie.
Ale dowiesz się snadnie, co warte milczenie...

Z filozofji życia.
Synu — wzdychał raz rodzic z serca swego głębi —
Niech cię opinja ludzka nie grzeje, ni ziębi,
Bo Wielmożna Opinja, jako rzekł pan Benet,
Za tym przemówi zawsze, kto monetę „tenet...“

Szarady.

I.

Pierwsze boleśnie poparzy,
A **trzecie** w ruskiem litera,
Niejeden zaś o tem marzy,
Co **druga, trzecia** zawiera.
Całość panience, lub kobiecie
Wdzięku dodaje, wszak to wiecie!

II.

Całość wielkie skarby chowa w sobie skrycie,
Na **drugim** człek zwykle kończył swoje życie
W strasznych męczarniach. Wreszcie **pierwsze, trzecie**
Pożyteczne da zwierzę. Teraz odgadniecie!

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Mieczysław Szymański z Brzeżan.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 240 zawartych przeznacza Redakcja książkę: „Don Kiszot z Manszy“, Cerwantesa w sześciu tomach z ilustracjami Gustawa Doręgo z przedmową J. A. Święcickiego.

Rozwiązanie szarad z Nru 234.

Ma-rzy-cie-le. — Pa-le-ta. — Ka-ty-li na.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, B. Klnger, St. Chwalibóg,, A. Halaczkówna, M. Teleśnicka, M. Szymański, St. Lewik, A. Riess, Wład. Geitner, Jan i Walerja Hermanowie, St. Polaczek, P. Porzycki, Zarliński, F. Gebauer, W. Hanytkiewiczowa, K. Liwacz, J. Nennelowa, A. P., Jan Myszkowski, Nodzeńskie, St. Migdał, R. Jadoda, J. Golińska, A. Furmankiewicz, Kumer i Sz. Fr. Gaszczyk, Janina i Józefa Polityńskie, M. Eckert, K. Szymański, B. Szufa. (Dok. nast.).

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Lwów, d. 20 paździenika.

Na początku dzisiejszego posiedzenia ogłosił trybunał uchwałę, zezwalającą, stosownie do wniosku dra Greka, na przesłuchanie dra Opolskiego i przejrzenie ksiąg Szczepanowskiego.

Odczytano następnie zeznania dra Dąbrowskiego, obecnego syndyka Kasy, dotyczące ksiąg Kasy. Dr Dąbrowski zeznaje, iż znalazł znaczne nieporządki w księgach, zwłaszcza w rachunkach bieżących.

Następnie przesłuchano b. buchhaltera Szczepanowskiego, Piskozuba. Zeznania te dotyczą czasu, w którym w buchhalterji tej panował wielki nieład. Świadek tłomaczy to tem, że większą część spraw załatwiano bez jego wiedzy.

Odczytano następnie zeznania Thomasa, buchhaltera pp. Wolskiego i Odrzywolskiego.

Dalej odczytano zeznania matki Szczepanowskiego. Z zeznań tej ostatniej wynika, że Zima zwrócił jej depozyt, służący na podkład rachunków jej syna, dobrowolnie. Ona go bowiem o to wcale nie prosiła.

Następnie przesłuchany był świadek Jan Brajer, członek dyrekcji Kasy od lat 9. Brajer zeznaje, że posiedzenia dyrekcji odbywały się szablonowo. Kiedy w roku 1897 rozeszły się pogłoski o długu Szczepanowskiego, zażądał świadek wyjaśnień od Zimy. Powiedział mu wówczas Zima, że kredytu udzielać musi, bo Kasa nie jest grajzlernią. „Jak mnie kiedyś nie będzie, to zobaczycie, co Kasa straci“ — dodał. Świadek chciał wówczas zrezygnować z urzędu dyrektora i cenzora, ale odradził mu to pewien dygnitarz (!), przed którym się zwierzył. Dygnitarz ten mówił, że nie trzeba tego czynić, aby nie budzić niepokoju. Z powodu portfelu przychodziło nieraz do gwałtownych scysyj między Zimą, a radcą Kleebergiem.

Przy omawianiu zarzutów, czynionych dodatkowym aktem oskarżenia, iż Wędrychowski pomagał Zimie do zużytkowywania na swoją korzyść funduszu, przeznaczonego na spłatę nieściągalnych weksli, z którego to tytułu Kasa ponosi stratę 150.000 złr.— Wędrychowski oświadcza, że się nie poczuwa pod tym względem do winy. Wszystko, co dotyczyło tego funduszu, prowadził sam Zima, a o szczegółach informował oskarżonego w krótkiej drodze. Wędrychowski wiedział wprawdzie, że Zima postępuje nieformalnie, ale musiał to tolerować, bo raz nie mógł się Zimie opierać, a powtóre sądził, że Zima postępując tak, ma do pewnego stopnia słuszność, bo nie chciał, aby urzędnicy wglądali w to, jakie są weksle i na jakich wekslach poniosła Kasa straty.

Po wyjaśnieniu przewodniczącego, jak to minipulowano z tym funduszem i z nieściągalnymi wekslami, które Zima miał wykupywać, oraz po odczytaniu zeznań Zimy i Wędrychowskiego, w śledztwie poczynionych, z których wynika, że ten ostatni podejrzywał Zimę, iż płynące z tego funduszu pieniądze dla siebie zabiera, — tłomaczył oskarżony — że tak tej sprawy nie rozumiał. On myślał, że Zima wykupywał weksle swoich znajomych.

Następnie wyjaśnił Wędrychowski, z jakich wpływów powstał ów fundusz rezerwowy wekslowy, mianowicie powstał z funduszu dyspozycyjnego, taks ogniowych, zaliczek syndykackich i tym podobnych kwot, których przy zamknięciu rachunku szczegółowego nie wykazywano.

Po tych ogólnych wyjaśnieniach przystąpiono do szczegółowych pozycyj, lecz i pod tym względem, a mianowicie na pytanie, na jakie cele użyte zostały podniesione przez Zimę kwoty — nie umiał dać W ę d r y c h o w s k i wyczerpującej odpowiedzi.

Z przeprowadzonego w tej sprawie śledztwa wynika, że Zima, zaczerpnąwszy z tego funduszu pewne kwoty, lokował je następnie na książeczki Kasy oszczędności, poczem podnosił z nich różne kwoty, w czem posługiwał się urzędnikami Kasy, a przeważnie Gąsiorowskim. Najciekawszem jest, że Zima procent na te książeczki przyrastający, kazał sobie również wypłacać.

Innym razem pobrał Zima z tego funduszu 5.000 złr., a na odnośnej asygnacie zanotował: „pobrano do depozytu“.·.. Czyj to był depozyt, tego nie dowiedziano się nigdy.

Oskarżony W ę d r y c h o w s k i przyznaje, że manipulacje Zimy uważał ze nieprawidłowe, wierzył jednak, że Zima funduszów tych używał na pokrycie niewypłacalnych wekskli.

Przewodniczący stwierdza, że w księdze akredytacyj chwilowych, są ślady manipulacji Zimy. Skonstatowano, że Zima na owę asygnatę na 50.000 złr., której Wędrychowski nie przyjął i podarł, wziął pieniądze z funduszu rezerwy wekslowej. W manipulacjach pośredniczył między Zimą, a Wędrychowskim świadek Ziołecki.

Na tem przerwano rozprawę do dnia następnego.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*: Na rozprawie karnej w sprawie oszustw popełnionych w Kasie oszczędności, podczas przesłuchiwania Szczepanowskiego, syndyk Kasy dr Dąbrowski zadał temu następujące pytania: Przy ostatniem przesłuchaniu wyraził pan zapatrywanie, że kopalnie Myszyn i Dżurów przedstawiają obecnie wartość około 300.000 złr., otóż pragnąłbym wyjaśnienia, czy pan był tego samego zdania w chwili sprzedaży kopalni i od kogo wyszła inicjatywa do ich sprzedaży i jaki był osobisty udział pana w tej sprawie?

Szczepanowski: Przyznaję, że ja zwołałem dnia 10 kwietnia b. r. zgromadzenie gwarków i że na tem zgromadzeniu uchwaliliśmy bezzwłoczną sprzedaż tych kopalń.

Dr Dąbrowski: Uchwalając sprzedaż, musieli panowie mówić także i o cenie, jaką żądać należy.

Szczepanowski: Tak jest, przypominam sobie, ustanowiliśmy również cenę 80 do 100.000 złr.

Dr Dąbrowski: Działając w tej sprawie jako pełnomocnik pana, żądałem przed przyjęciem oferty p. Lityńskiego, przedłożenia mi pozwolenia pana na tę sprzedaż i dostarczono mi list pana z 13 maja b. r. w którym (odczytuje z listu) pan oświadcza „zgadzam się w zupełności na przyjęte warunki sprzedaży p. Lityńskiemu“. Czy pan list ten podpisał?

Szczepanowski: List ten podpisałem i na sprzedaż się zgodziłem, nie chodziło mi bowiem tyle o uzyskanie wyższej ceny, ile o znalezienie nabywcy, któryby wobec tego, iż Kasa nie chciała na kopalnie nic łożyć podtrzymał te kopalnie i egzystencję setek robotników.

Dr Dąbrowski: Jak pan sobie wyobraża, coby się stało z kopalniami, gdyby tak samo jak nie objęła w sekwestr przedsiębiorstwa beczek, nie zajmowała się Myszynem i Dżurowem.

Szczepanowski: Byłoby gorzej, bo kopalnie wraz z maszynami byłaby niezawodnie zalała woda.

Dr Dąbrowski: Teraz z obowiązku mego przejść muszę do ustalenia szkody, jaką Kasa oszczędności z winy panów poniosła i jaką już dotąd w bilansie za rok 1898 odpisała. Przypominam więc panu, że dług, jaki pan sam miał, jako Kasie należny, wynosił w styczniu b. r. 5,525 439 złr.

Poręka p. Wolskiego i Odrzywolskiego opiewa na 3,100.000 „

pozostaje dług nie poręczony 2,425.439 złr., który ma pokrycie na resztach ceny kupna Myszyna, na kopalni Majdan i Faszowa, fabryce beczek i wierzytelnościach prywatnych, co wszystko razem suto licząc, nie przedstawia wartości 300.000 złr. pozostałoby przeto bez pokrycia 2,124 439 złr., wobec czego gal. Kasa oszczędności już w tym roku sumę 2,000.000 złr. z rachunku pana jako nieściągalną odpisała. Czy pan uznaje nieściągalność tej sumy?

Szczepanowski: Zdawało mi się, że pp. Wolski i Odrzywolski poręczyli cały mój dług a także i wartość przedmiotów na zabezpieczenie tych długów pozostałych; nie da się ściśle oznaczyć.

Pytania odpowiednie brzmią w „stenograficznem“ sprawozdaniu *Słowa polskiego* nrze 248 jak następuje:

„P. D. Jakie ma pan zdanie co do sprzedaży Dżurowa za 53.000 złr.? Osk. Szczep: Suma ta została uzyskaną ze sprzedaży w czasie paniki, chociaż samo już wydobyte żelazo o wiele więcej warało“.

I to nazywa *Słowo polskie* „stenograficznem“ i nie tendencyjnem przedstawianiem sprawy!

Ostatnia poczta.

Kutna Hora 20 października. Adwokat Hilsnera Aurednicek wniósł zażalenie nieważności przeciwko wyrokowi skazującemu Hilsnera na śmierć.

Praga 20 października. *Nar. Politika* donosi z Kutnej Hory, że zapędy żydów, zmierzające do rehabilitacji(!) rytualnego mordercy Hilsnera, spełzły na niczem. Śledztwo u matki Hruzównej nie dało żadnych rezultatów, co zresztą łatwo można było przewidzieć.

Wszelkie pogłoski o spensjonowaniu radcy dworu Jeżeka i urlopowaniu prokuratora Schneida-Swobody, są kłamstwem wymyślonem przez żydów.

W Pradze, a następnie w innych miastach odbędą się w najbliższej przyszłości zgromadzenia ludowe antysemickie, na których rozstrząsana będzie sprawa mordu rytualnego w Polnej. Założone będą również stowarzyszenia antysemickie kobiet czeskich.

Paryż 20 października. Były *attaché* austrjacki, ciężko raniony w pojedynku z jenerałem Roget, podpułkownik Schneider, umarł dzisiaj.

Wiedeń 20 października. Dziś w Uniwersytecie była wielka manifestacja studentów niemiecko-narodowych przeciwko katolickiemu profesorowi prawa Hirnowi. Hirn nie mógł mieć wykładu i opuścił salę lżony przez uczniów.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 21 października. Młodoczesi zwołali konferencję wszystkich stronnictw czeskich, stojących przy programie czeskiego prawa państw. do Pragi na konferencję. Zlanie się Staroczechów z Młodoczechami uważane jest za rzecz pewną.

W Kutnej Horze, Jaromierzu i Rychnowie były wczoraj rozruchy o charakterze antysemickim.

Wiedeń 21 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Starszy komisarz powiatowy Antoni Grodzki, sekretarz namiestnictwa: Konstanty Pierożyński i Henryk hrabia Morsztyn mianowani zostali starostami. Komisarze powiatowi: Wł. Skałkowski i St. Bodnar mianowani zostali sekretarzami namiestnictwa.

Wojna w Transwaalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Londyn 20 października. Z zachodniego teatru wojny nadchodzi wiadomość, że Boerowie zdobyli Vryburg.

Z południowego teatru wojny donoszą, że Boerowie chwycili cały pociąg idący z wojskiem angielskiem z Ladysmith do Glencoe.

Londyn 21 października. Z południowego teatru wojny donoszą: Obóz Glencoe został 20-go b. m. zaatakowany przez wielkie siły zbrojne Boerów. Boerowie ustawili działa na wzgórzu dominującem ponad miastem i rozpoczęli ogień na obóz. Walka wre w całej pełni.

Wiadomość o pochwyceniu przez Boerów pociągu angielskiego pomiędzy Ladysmith i Glencoe nadeszła naprzód od naczelnika stacji z Elandslaagte (?), który telegrafował: „Widzę wojsko Boerów na torze. Co mam czynić?“ Stacja Ladysmith odpowiedziała: „Pociąg pełną siłą pary naprzód!“ To się stało. Wkrótce potem nadszedł nowy telegram:

„Boerowie strzelają, aby pociąg uszkodzić“. Potem drugi: „Pociąg uszkodzony i zatrzymany. Co czynić? Czy mam się stąd oddalić?“ Odpowiedź: „Oddaj się panu!“ Od tej chwili połączenia telegraficzne przerwano. Boerowie posuwali się przez wąwóz Tintwa i zajęli Acton-Homes, skąd Anglicy się cofnęli.

Po zniszczeniu połączenia pomiędzy Ladysmith a Glencoe. Boerowie przeszli natychmiast do ataku równocześnie na obie angielskie pozycje.

Glencoe zaatakowane zostało o świcie. Boerowie rzucali bomby na miasto. Anglicy wyruszyli przeciw nim. Wieczorem oczekiwano wielkiej bitwy.

Równocześnie przedsięwzięli Boerowie atak z wąwozu Tintwa na Ladysmith, poparci przez artylerję.

Artylerja Boerów rozpoczęła straszny ogień na Dundee.

Wieczorne dzienniki londyńskie donoszą: We czwartek wieczorem zdobyli Anglicy pozycję Boerów pod Laings Nek po zażartej walce. Boerowie stracili pięć dział.

Londyn 21 października. **„Daily News“ ogłasza sensacyjne wiadomości, które są wielce nieprawdopodobne. Boerowie mieli przypuścić ostateczny szturm do Mafeking, ale zostali odparci. Anglicy ścigali Boerów przez czas jakiś, potem jednak sami rozpoczęli odwrót, aby Boerów wciągnąć w zasadzkę. Boerowie skwapliwie posunęli się naprzód, aby powetować porażkę i wpadli na miny lyddytowe, które eksplodując zrządziły wśród Boerów straszliwe spustoszenia. Rzekomo zginęło 1500 Boerów (!?). Potwierdzenia tej wiadomości brak zupełnie.**

Londyn 21 października. Boerowie ponieśli klęskę pod Glencoe. Anglicy drogo jednak okupili zwycięstwo. Wielu oficerów angielskich rannych. Ranny jest sam komendant jenerał Symons. Komendę objął jenerał Yate. Boerów walczyło 9000. Walka trwała od świtu we czwartek do 8 z rana w piątek.

XVI sesja Rady państwa.

Otwarcie obrad Izby.

Wiedeń 19 października.

(G. S.). Hr. Clary nie jest dyplomatą, rzecz pewna, stawiwszy bowiem wczoraj pierwsze kroki w parlamencie, odkrył bez ogródki swe karty, przedstawiając się *pur et simple* jako rząd niemieckiej lewicy z barwą niemiecko-narodową. Dziwny też Izba przedstawiała widok: jak gdyby wszystko w sali obrad wywróciło się do góry nogami. Większość parlamentarna prawicy, która z dawien dawna bywała podporą rządu, w opozycji, część jej nawet w najostrzejszej opozycji przeciw rządowi, zaś obstrukcja, która przez półtrzecia roku uniemożliwiała wszelką pracę parlamentarną, stała się odrazu stronnictwem rządowem. Zabawną było zaiste rzeczą widzieć, jak na wczorajszem posiedzeniu Izby Schönerer i Wolf bronili hr. Claryego przed okrzykami Czechów podczas czytania programu rządowego, jak gdyby obecny naczelnik gabinetu był kością z ich kości, a krwią z ich krwi. Mieli też istotnie powód do tego, gdyż hr. Clary stanął faktycznie całkiem na programie niemieckim i zdaje się marzyć nawet o „upaństwowieniu języka niemieckiego“, co dość wyraźnie zaznaczył słowami, iż „rząd musi w szczególności skierować swą uwagę na praktyczne potrzeby, jakoteż na wymagania jednolitej administracji“.

To przecież wyraźna zapowiedź, na którą Czesi, zrozumiawszy ją, odrazu dali z miejsca dosadną odpowiedź panu „tymczasowo przewodniczącemu w radzie ministerjalnej“. Słychać było jak Brzeznowski wśród wielkiego hałasu i tumultu krzyczał coś o „szpiegach praskich“ i o „nikczemności“. Wrzawa na stronie czeskiej była tak wielka, że hr. Clary mimowoli utknął właśnie przy upaństwowieniu języka niemieckiego.

Czesi, głośno pretestujący przeciwko zaprowadzeniu gwałtów niemieckich, pozostali osamotnieni Sprzymierzeńcy ich zachowywali bardzo „poważne“, salonowe milczenie, co jest z pewnością *gentlemanlike*, ale z drugiej strony dowodzi apatji, braku wszelkiego temparamentu i męskiej energji w sprawie, która nietylko samych Czechów dotyczy, lecz w równej mierze także Polaków i wszelkich innych Słowian, a Polaków nawet najbardziej, bo potrzebują tylko przekroczyć myślą pruską granicę, by wiedzieć jak zabójczo działają na naród polski następstwa państwowości języka niemieckiego w Prusach, jak pod ich brzemieniem przepada i ginie tam lud polski, traktowany przez rządowych hakatystów gorzej i okrutniej, aniżeli Murzyni w Afryce.

Bądźmy zresztą w salonie salonowcami, ale w życiu publicznem nie wolno powierzać nikomu żywotnych interesów swego narodu dla konwencji przesadzonej. Taka salonowość jest bowiem wręcz niedołęstwem i polityczną niedokrewnością.

Wiedeń 20 października. Od godziny 10 zrana toczyły się dziś rokowania w sprawie wyboru pierwszego wiceprezydenta Izby pomiędzy stronnictwami Izby. Skutkiem tego otwarcie posiedzenia znacznie się opóźniło.

Ostatecznie stronnictwa prawicy zgodziły się, aby pierwszym wiceprezydentem Izby wybrać dra Leonarda Piętaka.

Posiedzenie zaczęło się odczytaniem wniosków i interpelacyj.

Dep. Schlesinger postawił wniosek, aby urzędowo zbadać stan majątku żydów teraz, a przed pięćdziesięciu laty, w celu przekonania się, jak niesłychanie majątek żydów wzrasta do potwornych rozmiarów.

Dep. Bielohlawek zabiera głos i prosi, by prezydent Fuchs skłonił ministra sprawiedliwości do jaknajprędszego dania odpowiedzi na interpelację Byka, podpisaną przez 10 żydów i 20 Polaków w sprawie morderstwa w Polnej, aby tym sposobem Izba mogła się jak najprędzej zająć sprawą tego haniebnego i strasznego żydowskiego morderstwa rytualnego i najszczegółowiej ją roztrząsnąć.

Następnie zabiera głos minister Wittek i odpowiada na interpelację dep. Tusla w sprawie regulacji płac urzędników i służby przy kolejach państwowych. Minister zapewnia, że regulacja płac urzędników kolejowych i służby kolejowej doprowadzona będzie do porządku w jak najkrótszym czasie. (Dowiadujemy się, że regulacja nastąpić ma już dnia 1 listopada b. r. Objęci nią będą stabilizowani urzędnicy i stabilizowana służba kolei państwowych *Przyp. Red.)*.

Przystąpiono do wyboru pierwszego wiceprezydenta Izby. Oddano kartek 389. Dr Leonard Piętak otrzymał głosów 197, dep. Prade otrzymał głosów 165, socjalista Steiner głosów 15, dep. Ferjancicz 1 głos, dep. Biliński 1 głos, dziesięć kartek oddano próżnych. Próżne kartki oddane zostały przez chrześcijańsko-ludowych i liberalno-ludowych posłów polskich. Tak więc dep. dr Leonard Piętak wybrany został pierwszym wiceprezydentem większością 32 głosów.

Po wyborze Piętaka nastała dłuższa pauza dla przeprowadzenia rokowań co do wyboru drugiego wiceprezydenta. Po przerwie dep. Piętak wstępuje na trybunę, aby wypowiedzieć podziękowanie.

Posłowie niemieccy, między nimi Wolf, podnoszą hałas i niedają Piętakowi przyjść do słowa. Słychać głosy: „Precz z Polakami! Precz z towarzyszami Szczepanowskiego! Precz z polskimi łapigroszami! Niech żyją rycerze lwowskiej Kasy oszczędności!" Dep. Bielohlawek woła: „Precz ze sługą Rothschilda, który podpisał interpelację Byka! Precz z parobkiem żydowskim!" Wiceprezydent Piętak z trudnością może przyjść do głosu.

Wiceprezydent Piętak mówi, jak następuje: „Za zaszczytny wybór, jaki padł na mnie, pozwoli Wysoka Izba, że złożę jej najuprzejmiejsze podziękowanie. (Niemcy krzyczą: *Usque ad finem*. Aluzja do głośnej kompromitacji Jaworskiego z powodu Rapaporta). Jestem świadomy, że to wysokie stanowisko w prezydjum Izby zawdzięczam nie memu długoletniemu parlamentarnemu doświadczeniu, lecz tylko stosunkom, w jakich się chwilowo Izba znalazła.

Wobec moich słabych sił i niewyjaśnionych stosunków w Izbie, żywię najżywszą troskę, czy zdołam sprostać czekającym mnie zadaniom. Jednak wola, objawiona większością głosów wysokiej Izby, jest dla mnie rozkazem. Idę za nim posłusznie. Najgorętszą moją chęcią jest przestrzegać pełnej przedmiotowości i bezstronności, oraz ściśle trzymać się regulaminu. Zanoszę najgorętszą prośbę o pobłażliwość przynajmniej w miodowych miesiącach. (Okrzyki obelżywe Niemców trwają w dalszym ciągu. Schönerer woła: „Czesi, pilnujcie się, aby i was Polacy nie złupili!"). Jeślibym błąd popełnił, proszę mi wierzyć, że stanie się to nie ze złej woli, ale z braku rutyny. I w wykonywaniu regulaminu doświadczenie dopiero czyni mistrzem. Raz jeszcze gorąco dziękuję za wybór tej wysokiej Izbie. (Oklaski na prawicy, obelżywe okrzyki wśród Niemców).

Z kolei przystąpiono do wyboru drugiego wiceprezydenta Izby. Cała niemiecka lewica wstrzymuje się od głosowania. Oddano głosów 172. Z tego dep. Lupul, Rumun, otrzymał głosów 169. Dwie kartki oddano za Pradem. Są to prawdopodobnie kartki Rutowskiego i Witolda Lewickiego.

Po wybraniu sekretarzy Izby, dep. Erb postawił wniosek, aby bez dyskusji odesłać wszystkie wnioski o udzielenie zapomóg z powodu powodzi do komisji, specjalnie w tym celu utworzonej.

Dep Jaworski uzupełnia ten wniosek tem, aby także przedłożenia rządowe o zapomogach odesłane zostały do tej samej komisji.

Oba wnioski zostały jednogłośnie uchwalone. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek.

Wieden 21 października. Zapytanie dep. Bielohlawka, wystosowane do prezydenta w sprawie haniebnej interpelacji Koła polskiego o mord w Polnej, brzmiało: „Deputowani Byk, Rapaport i towarzysze na pierwszem posiedzeniu izby wnieśli interpelację, podpisaną przez 10 żydów i 20 członków Koła polskiego (słuchajcie! słuchajcie!) Ze względu na tę interpelację, która w dosyć bezwstydny sposób domaga się od wysokiego rządu zajęcia stanowiska na korzyść żydowskiego rytualnego mordercy w Polnej, zapytuję pana prezydenta, czy jest skłonny prosić JE. p. ministra sprawiedliwości, aby na tę interpelację, która na korzyść żydowskiego mordercy została wniesiona, jak najprędzej odpowiedział, aby ta hańba *(diese Schandtaht)* w dosłownym pełnym tekście mogła tu być omówiona (oklaski na ławach antysemickich).

Dep. dr. Straucher (żyd): Jesteś pan nikczemnym kłamcą o krwi (*Blutlügner*).

Kiedy ogłoszono wynik wyboru Piętaka na wiceprezydenta Izby, dep. Schneider zawołał: „Został wybrany zapewne za to, że podpisał interpelację w sprawie mordu w Polnej!" Antysemici wołają: „Czy Szczepanowski także głosował na Piętaka? Dep. Pessler: „Precz z Galicją!" Dep. Bielohlavek: „Precz ze Skandalicją!" Dep. Strobach: „On został wybrany wiceprezydentem dla polskich żydów!" Dep. Bielohlavek: „Protektor morderców rytualnych!" Dep. Mayreder: „Niechaj zacznie gadać po polsku, to się uspokoimy!". Dep. Leopold Steiner: „Niechaj rada *usque ad finem*". Dep. Pessler: „Opowiedz nam pan lepiej coś o galicyjskiej Kasie oszczędności!" Dep. Bielohlavek: „Niech milczy ten parobek żydowski!".

Na wczorajszem posiedzeniu dep. Schönerer upominał się, dlaczego oświadczenie jego, złożone o tem, że wybór Fuchsa byłby zniewagą dla godności Izby, nie zostało zapisane w protokole.

Prezydent Fuchs oświadczył, że Schönerer nie otrzymał od Zurkana głosu do złożenia tej deklaracji, więc taka deklaracja oficjalnie istnieć nie może.

Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia: 1) Wybór komisji zapomogowej, 2) Wybór deputacji kwotowej, 3) Dyskusja nad deklaracją rządu.

Wiedeń 21 października. Minister Wittek odpowiedział na interpelację Tusla o regulacji płac personalu kolejowego jak następuje: „Z prawdziwą radością i żywem zadowoleniem mogę na tę interpelację odpowiedzieć, że długie i trudne rokowania co do regulacji płac personalu kolei państwowych dzięki życzliwości ministra skarbu obecnie zostały ukończone (Oklaski). Ta regulacja, która się obraca w zakresie granic zakreślonych przez finansowe względy i obejmuje wszystkie kategorje personalu na stałych posadach (*stabil angestellten*) w służbie c. k. kolei państwowych nastąpi przez rozporządzenie wydać się mające, podobnie jak i wszystkie poprzednie, personalu kolei państw. dotyczące unormowania płac na podstawie §§. 6, punkt 2, i 19 organizacyjnego statutu.

Ogłoszenie tego rozporządzenia nastąpi bezpośrednio (Oklaski). Regulacja płac w nadziei uchwalenia potrzebnego kredytu na rok 1900 wejdzie w życie już z dniem 1 listopada b. r. (Huczne oklaski).

Wiedeń 21 października. Pod koniec wczorajszego posiedzenia parlamentu dep. Bielohlawek i towarzysze wnieśli interpelację z powodu kutnahorskiego procesu o rytualne morderstwo w Polnej. Interpelanci żądają, aby sędzia śledczy Reichenbach, który prowadził pierwiastkowe śledztwo tendencyjnie na korzyść żydów i któremu później to śledztwo odebrano, pociągnięty został do odpowiedzialności.

Interpelacja dalej domaga się wyjaśnienia niezwykle sensacyjnego faktu, którego ujawnienie było dotąd tamowane przez władze. Mianowicie żydowski rzezak z Goltsch-Jenikau, Kurzweil, wkrótce po morderstwie w Polnej, przesyłał do rabina Goldbergera paczkę, która rzekomo zawierała perfumy. Pocztmistrzowi wydało się to podejrzane, otworzył więc paczkę, aby stwierdzić jej zawartość. Zamiast perfum znaleziono umieszczoną w zaperfumowanej wacie małą flaszeczkę, zawierającą ciemno-brunatne kulki. Flaszeczkę tę wysłano do Pragi do zbadania i odtąd nie ma o niej żadnej wiadomości.

Równocześnie deputowany Schneider i towarzysze wnieśli interpelację w tej samej sprawie, domagając się, aby zapobieżono wpływowi żydowskiemu na najwyższy trybunał, który ma roztrząsać zażalenie nieważności dra Auredniczka, przeciwko wyrokowi kutnahorskiego sądu na Hilsnera.

Wiedeń 21 października. Prezes Koła polskiego Jaworski, był z wizytą wczoraj popołudniu u prezesa ministrów Claryego. Był u Claryego z wizytą również hr. Andrzej Potocki. Nie ulega wątpliwości, że Jaworski na współkę z deputowanym Kathreinem faktorują rządowi hr. Clary, aby przeciągnąć rozmaitemi tajnemi drogami Koło polskie i partję niemiecko-katolicką na stronę rządu.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20 października.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Z powodu braku chęci do kupna ze strony młynów miejscowych, obroty były wogóle bardzo małe; jednakowoż w cenach, z wyjątkiem gorszych gatunków pszenicy, które znowu od 5—1 centów obniżyły się, nie zaszły rzeczywiste różnic

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·30	do	8·85
„ czerwona	„	8·25	„	8·75
„ żółta	„	8·25	„	8·75
Żyto	„	6·40	„	7·20
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·25
Na krupy	„	5·40	„	6·—
Owies stary	„	—·—	„	—·—
Owies nowy	„	5·35	„	5·65
Rzepak	„	11·—	„	11·40
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 18 października 1899.

Spęd i ceny takie same, jak w zeszłym tygodniu.

Targ wiedeński 16 października 1899 r.

Spęd 3685 sztuk wołów opasowych, między tymi 508 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły prima od 36—37 złr., secunda 33—35 złr., tercja 29—32 złr., buhaje 23—25 złr., krowy 21—33 złr.

Osiągnięto te same ceny, jak w poprzednim tygodniu.

Targ w Pradze 16 października 1899 r.

Spęd 836 sztuk wołów, między tymi 499 sztuk galic. Płacono za woły galic. średnie od 26—34 złr., buhaje 28—33 złr., krowy 24—30 złr.

Targ średni.

Targ w Bernie 12 października 1899 r.

Spęd 86 sztuk. Płacono za woły 32—34 złr.

Targ bardzo dobry.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nieprzyjmuje.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu **Drowi Gogulskiemu** z Krakowa, za Jego prawdziwie troskliwą, staranną, a bezinteresowną pomoc, udzieloną ś. p. mężowi mojemu, składam na tem miejscu uznanie, oraz najszczersze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać".

T. Grabińska z dziećmi.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego [illegible]